Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Czwartek 30 Kwietnia 1936 r. | Nr. 122

Chleb i praca dla rzesz bezrobotnych

jako rezultat ostatnich posunięć rządowych

Dekret o wprowadzeniu kontroli nad dewizami stanowi poważny krok w naszej polityce gospodarczej. Oznacza to bowiem odstąpienie od dotychczasowych zasad liberalnej gospodarki walutowo-finansowej.

W kołach gospodarczych podkreślają, że **wprowadzenie ograniczeń dewizowych umożliwi skuteczniejszą obronę stałości naszej waluty.** Dekret dewizowy jest również przekreśleniem dotychczasowej polityki deflacyjnej, to znaczy polityki zaciskania pasa i równania w dół.

Koła gospodarcze oczekują, że **ukrócenie spekulacji, wstrzymanie odpływu złota i zagranicznych środków płatniczych umożliwi dopiero ożywienie życia gospodarczego, pozwoli Rządowi na przeprowadzenie swojego programu. W pierwszym rzędzie liczą się z możliwością większych robót publicznych i inwestycyjnych.** Jakby więc z tego wynikało, dekret dewizowy, wprowadzając pewne utrudnienia, spełnia równocześnie doniosłą rolę w naszem życiu gospodarczem. Zwraca na to właśnie uwagę cała prasa stołeczna, która wita ostatni dekret z uznaniem.

„Kurjer Poranny" w artykule wstępnym p. t. „Decyzja, którą cały naród powita z uznaniem"

„Decyzja o wprowadzeniu kontroli nad obrotem dewizami została przyjęta z najwyższą satysfakcją przez wszystkich tych, którzy dobro kraju stawiają wyżej, niż upartą konsekwencję w stosunku do raz przyjętych założeń polityki gospodarczej. Nikt napewno nie będzie żałował, że położony został wreszcie kres owej gorszącej anomalji, jaką przedstawiała Polska, jeden jedyny w całym świecie kraj dłużniczy i ubogi w kapitały, upierający się przy metodach, właściwych krajom bogatym i wierzycielskim. Jeśli czego można żałować, to chyba tylko tego, że owo zarządzenie zjawia się tak późno."

„ABC" natomiast zwraca uwagę na to, że:

„Z chwilą, kiedy złoto i jego zapasy decydują o granicach ożywienia życia gospodarczego, o rozmiarach zatrudnienia bezrobotnych, a przez to o spokoju wewnętrznym, wiara tych, co chowają oszczędności w pończochach, jest szczytem naiwności."

Konserwatywny „Czas" chcąc widzieć w dekrecie jedynie zarządzenie czasowe, podkreśla, że oznacza to zmianę linji polityki gospodarczej, uznaje jednak słuszność ostatnich zarządzeń rządowych.

Organ Lewjatana „Kurjer Polski" wyraża przekonanie, że zarządzenia dewizowe zgodnie z oświadczeniami odpowiedzialnych czynników nie będą utrudniać obrotów gospodarczych.

Obrady banków dewizowych

W dniu wczorajszym odbyło się w Banku Polskim zebranie dyrektorów banków dewizowych, mających swą siedzibę w stolicy, zwołane przez przewodniczącego komisji dewizowej p. Włodzimierza Baczyńskiego, dyrektora departamentu w Ministerstwie Skarbu. W zebraniu tem wziął udział z ramienia Banku Polskiego naczelny dyrektor Banku dr. Leon Barański.

Dyr. Barański podkreślił w swem przemówieniu, że dekret w sprawie obrotu pieniężnego, mający charakter przejściowy, wymierzony jest przeciwko ucieczce kapitałów, nie ma natomiast na celu utrudnienia realizacji uzasadnionych potrzeb życia gospodarczego.

Wiadomości z całego świata

TRAGICZNY SAMOCHÓD

Samochód, w którym został w Marsylji zamordowany król Aleksander, został ofiarowany Jugosławii i przewieziony na pokładzie „Vis" do Splitu, gdzie został przeładowany na pociąg do Białogrodu. Obicia samochodu noszą ślady krwi, przelanej przez króla Aleksandra i ministra Barthou.

NAPAD ŻOŁNIERZY NA DZIELNICĘ ARABSKĄ

Wczoraj wieczorem w Suzie (Tunis) około 100 żołnierzy Senegalczyków napadło na miejscową ludność, niszcząc sklepy na głównych ulicach dzielnicy arabskiej. Poraniono kilkanaście osób. Żandarmerja, policja i wojsko wspólnym wysiłkiem przywróciły spokój. Powodem tych zaburzeń było zajście pomiędzy Senegalczykiem i Arabem w ubiegłą niedzielę, w którem żołnierz został ciężko raniony w oko. Władze sądowe rozpoczęły dochodzenie.

LISTA CYWILNA KRÓLA ANGIELSKIEGO

Komisja Izby gmin w sprawozdaniu budżetowem określa listę cywilną króla na 410.000 f. szt. (zamiast 470.000 f. st., które wynosiła lista za czasów króla Jerzego). Wyznaczono pozatem 40.000 f. st. rocznie w razie, jeżeli król ożeni się.

PORWALI MURZYNA Z WIĘZIENIA I POWIESILI

W Royston (stan Georgja) oskarżono murzyna o napad na dwie białe kobiety. W nocy do celi uwięzionego murzyna wdarło się 40 mężczyzn, którzy wyciągnęli go z celi, wsadzili do samochodu, wywieźli za miasto i powiesili na drzewie.

NAJMNIEJ URODZIN W AUSTRJI

Według danych prof. Hecke, opartych na ostatnim spisie ludności, liczba urodzeń w Austrji jest najmniejsza na świecie. Zmniejszenie się liczby urodzeń dotyczy przedewszystkiem klas średnich.

POWÓDŹ W FINLANDJI

W południowo-zachodniej Finlandji (okolicy Pori-Björneborg) powódź zalała kilka tysięcy hektarów urodzajnej ziemi. Szereg wsi znajduje się pod wodą. Powódź zagraża również Finlandji północnej. Dotychczasowe straty obliczane są na 80 milj. FMk.

WODNOPŁATOWCE NA JEZIORZE TANA

Dwa wodnopłatowce włoskie, które wyleciały wczoraj rano z Massaui, wodowały na jeziorze Tana, przebywszy 540 klm. nad wysokiemi górami, osiągając niekiedy wysokość 4.500 mtr. W godzinach popołudniowych wodnopłatowce wróciły do Massaui.

OJCIEC 42 DZIECI

W miasteczku Brooksville (Floryda) mieszka 91-letni murzyn Ambroży Douglas. Z pierwszego swego małżeństwa miał on 25-ciu synów i 5 córek. Owdowiawszy w 72 roku życia Douglas wkrótce potem ożenił się ponownie. Z drugą żoną swą miał dotychczas 12 dzieci, zaś obecnie żona jego spodziewa się trzynastego. Douglas urodził się w Północnej Karolinie w r. 1845 jako syn niewolników.

Pochód włoski na Addis-Abebę

nie napotyka po drodze przeszkód

RZYM (PAT.) Marszałek Badoglio telegrafuje: Na froncie północnym kolumny włoskie na samochodach, które wyruszyły z Dessie, posunęły się o 140 klm. naprzód drogą samochodową, wiodącą do Addis Abeby, nie trafiając na opór. Inna kolumna, która wyruszyła z Uurra-Ilu posunęła się o 50 klm. i dotarła do rzeki Ua-Cit.

Na froncie somalijskim trwa zwycięska ofensywa wojsk włoskich. Kolumna środkowa gen. Frusci zakończyła oczyszczanie od przeciwnika strefy Haman-Lei. Odebrano 3 czołgi, które zabłądziły w dolinie rzeki Faf w czasie akcji wywiadowczej kolumny płk. Maletti w listopadzie 1935 r. Odebrano również karabin maszynowy z samolotu odznaczonego medalem złotym pil. Minniti. Na prawem skrzydle kolumna gen. Agostini umacnia się na pozycji Guna-Gado.

Lotnictwo współdziałało z wielką skutecznością w operacjach na całym froncie.

Premjer v. Zeeland na Zamku

W dniu wczorajszym P. Prezydent R. P przyjął na audjencji p. premjera van Zeelanda.

Po audjencji na Zamku król lewskim P. Prezydent podejmował śniadaniem p. premjera van Zeelanda.

Walki bratobójcze w Hiszpanji

Po awanturze w barze — rozruchy w mieście

MADRYT (PAT). Wczoraj w Bilbao doszło w barze w czasie rozmowy na tematy polityczne w gronie kilku młodzieńców do starcia.

Monarchista ranił strzałami z rewolweru 2-ch socjalistów. Tłum stanął po stronie rannych i kijami i krzesłami pobił na śmierć monarchistę.

Zajście wywołało w dzielnicy robotniczej dalsze zamieszki: tłum wtargnął do baru, gdzie zbierali się faszyści i zniszczył urządzenia. Przybyłą gwardję cywilną powitano strzałami z rewolwerów.

W rezultacie wynikła strzelanina, w której 3-ej gwardziści odnieśli rany, 4 osoby cywilne są ciężko ranione, a 6 lekko. Dokonano licznych aresztowań.

Na targu w Legazpi (przedmieście Madrytu) doszło po południu do zajść. Drobni kupcy na znak protestu przeciwko wysokim cenom hurtowników usiłowali zamknąć swe kramy, czemu starała się przeszkodzić policja, którą obrzucono kamieniami, wobec czego zrobiła ona użytek z broni. Kilku manifestantów odniosło rany, w tem 1 — ciężkie.

W Gijon również zanotowano zaburzenia w związku z pogrzebem członka gwardji obywatelskiej, zabitego przez nieznanych osobników w nocy z soboty na niedzielę. Grupa faszystów i kilku członków gwardji obrzuciło obelgami obecnego na pogrzebie gubernatora prowincji. Faszystów aresztowano i ukarano wysokiemi grzywnami, w stosunku zaś do członków gwardji wszczęto postępowania dyscyplinarne.

W Coria grupa komunistów wtargnęła do kościoła, zniszczyła urządzenia i wywiesiła na szczycie dzwonnicy czerwony sztandar. Wysłano tam oddziały wojska.

Ofiary wypadków lwowskich

otrzymają zasiłki z Min. Opieki Społecznej

P. wojewoda lwowski zwrócił się do p. ministra Opieki Społecznej z wnioskami o przyjście z pomocą doraźną poszkodowanym w związku z wypadkami, jakie zaszły we Lwowie dn. 16 kwietnia b. r.

Naskutek tej interwencji p. minister Opieki Społecznej w zrozumieniu, iż niejednokrotnie mogli ponieść szkodę ludzie, którzy przypadkowo lub z innych powodów znaleźli się w tłumie, zgodził się, aby pomoc ta objęła:

1. Osoby, które nie z własnej winy, wskutek doznanego uszkodzenia zdrowia, względnie okaleczenia ciała zostały częściowo pozbawione zdolności do pracy zarobkowej, będącej jedynem źródłem utrzymania ich lub ich rodzin.

2. Rodziny po zabitych i zmarłych, które wskutek śmierci ich żywicieli pozostały bez żadnych środków do życia.

Wnioski w sprawie sposobu przeprowadzenia odpowiedniej rejestracji, którą ma przeprowadzić Zarząd Miejski, przedstawiono p. ministrowi do zatwierdzenia.

P. woj. Belina-Prażmowski poczynił starania, by czynności rejestrowania zostały przeprowadzone i ukończone w najbliższym czasie. Termin i miejsce zgłaszania się osób poszkodowanych zostanie podany do wiadomości.

KATASTROFALNY CYKLON W BRAZYLJI

Gwałtowny cyklon nawiedził prowincję Mendoza (Brazylja), wyrządzając duże szkody. Są ranni i zabici. Następnie spadł ulewny deszcz, powodując wystąpienie z brzegów rzek. Woda uniosła szereg domów. Na ulicach Mendozy woda dochodzi do 1 metra. W Andach spadł obfity śnieg.

Zgon króla egipskiego

KAIR (PAT). — Król Fuad pierwszy zakończył życie wczoraj o godz. 13-ej min. 30. Pogrzeb króla odbędzie się we czwartek. Król będzie pochowany w meczecie El-Risai, który sam kazał zbudować wpobliżu cytadeli u stóp wzgórz Mokattam, leżących naprzeciw doliny Nilu i pustyni Sahary.

Grób Fuada, pierwszego konstytucyjnego króla Egiptu, znajduje się obok grobu jego matki.

Zwłoki króla będą przeniesione przed pogrzebem z pałacu w Kubeh do pałacu Addin w centrum miasta, z tego pałacu odbędzie się pogrzeb.

Dzień przyjazdu księcia Faruka, następcy tronu jeszcze nie jest oznaczony.

O ostatnich chwilach życia króla Fuada donoszą, że jeszcze zrana chory oświadczył lekarzom, iż czuje się lepiej. Król był zdaje się przez cały czas choroby przytomny. Wczoraj zrana król wydał polecenie, aby ministrowie zebrali się na śniadanie w pałacu tak, jak to bywało przed chorobą. Później król kazał sobie przeczytać gazetę i rozmawiał z otoczeniem na temat przeczytanych mu wiadomości. Nic nie zapowiadało katastrofy, a w podziw wprawiała wszystkich odporność organizmu króla. Zgon nastąpił zupełnie niespodzianie.

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

IV.

Na ulicach panowała śmiertelna cisza. Nikt nie ważył się w owych ciężkich czasach wychodzić w nocy na ulicę. Tylko zrzadka przemykał się chyłkiem jakiś spóźniony przechodzień, unikając starannie oczu władzy. Zdaleka dochodziło głośne ziewanie nocnych stróżów i czasem miarowe stąpanie patrolu policyjnego.

Grupa „policjantów" skręciła w Nowy Świat. Donośnem echem rozbrzmiewały w ciszy nocnej ich ciężkie kroki. Pojedyńczy przechodnie na ich widok ukrywali się do wnęk lub zdjęci panicznym strachem znikali w bocznych ulicach. Oddział kozaków przejechał obok policjantów, salutując pseudo-rotmistrzowi żandarmerji, rewolucjoniście polskiemu Jurowi...

Fakt ten dodał otuchy bojowcom. A więc, nie wzbudzają żadnych podejrzeń, wyglądają, jak prawdziwi carscy policjanci!

Trzeba się było pośpieszyć, było już dosyć późno. Gdy doszli do rogu Wareckiej. Jur podszedł do stojącego tam stójkowego.

Zuchwalcy

— Spieszymy się bardzo, gorodowoj, — rzekł władczym tonem, — sprowadź nam dwie dorożki. Ale, raz, dwa.. Słyszane?

— Słuszajus, wasze błagorodje! — wyciągnął się jak struna policjant i pobiegł natychmiast po dorożki.

Jur z dwoma towarzyszami wsiedli do jednej dorożki, reszta ulokowała się w drugiej.

— Dokąd? — zapytał dorożkarz.

Jur zawahał się przez chwilę. Nagle wydało mu się wszystko nieprawdopodobnym snem który za chwilę przeminie. Opanował się natychmiast. Gdy dorożkarz pokornym tonem, z obawą zapytał po raz drugi, dokąd ma jechać, Jur krzyknął na niego opryskliwie:

— Psiakrew, do Pawiaka, świńska mordo! Nie wiesz dokąd? Ruszaj się!

Obie dorożki pomknęły co koń dorożkarski wyskoczy. W milczeniu i bez ruchu siedziało w dwóch dorożkach 7 ludzi. Byli teraz pewni zwycięstwa. Niewzruszona wiara i stalowa wola przebijały w rzucanych sobie spojrzeniach. A jednak serca, waliły, jak młoty, rozsadzały pierś. Jadą do śmierci z wizytą. Albo ją zwyciężą, wydrą z jej szponów kościstych dziesięciu bliskich, albo — podzielą ich los. Niemasz teraz wahania, niemasz już odwrotu.

Oto wjeżdżają w Dzielną. Widać już wyraźnie niski parkan więzienia, zakratowane okna z wielkiemi blachami. Dorożki zatrzymują się przed ciemną, żelazną bramą. Coraz mocniej walą serca. Dziwne wzruszenie ogarnia bojowców.

Szybko wyskakują z dorożek. Dokoła niema żywej duszy. Tylko matowe światła gazowych latarni rozwidniają ciemność nocy.

Przed Pawiakiem

— Smir - r - r - no! — rozlega się ostra komenda Jura.

Sześciu ludzi powstrzymuje oddech.

Więzienie pogrążone jest w głębokim śnie. W mgle nocnej ponuro zarysowują się ogromne kontury więzienia. Nic nie zakłóca martwej ciszy, chwilami dolatuje tylko echo miarowych kroków szyldwacha.

Martwy spokój idzie od murów więziennych, nic nie świadczy o tem, jakie tragedje i męki rozgrywają się teraz w ciemnych celach skazańców.

Mocno śpi oddźwierny przy bramie. Nie słyszy, jak o drugiej w nocy zajeżdżają przed więzienie dwie dorożki, z których wysiada rotmistrz żandarmerji i sześciu policjantów.

Oficer i starszy policjant zapukali do małego okienka w bramie. Długo nie było odpowiedzi. Wreszcie ukazała się głowa zaspanego oddźwiernego.

Ujrzawszy mundur oficerski krzyknął: „Otwieraj prędko, pan oficer czeka" — pośpiesznie otworzył bramę i zaczął przepraszać „pana rotmistrza" za czekanie.

— Paszoł won! — ofuknął go rotmistrz i wprowadził swój oddziałek na podwórze więzienne.

Jur rozkazał zameldować o swojem przybyciu naczelnikowi więzienia i zaprowadzić się do kancelarji.

Brama więzienna zamknęła się z hałasem.

Na podwórzu więziennem

„Policjanci" znaleźli się w niewielkiem podwórzu więziennem, otoczonem ze wszystkich stron gmachami więziennemi i murami. Z niefrasobliwemi i znudzonemi minami rozsiedli się na ganku, oczekując karetki więziennej. Rotmistrz wszedł do kancelarji więziennej.

W kancelarji Pawiaka siedział przy biurku zastępca naczelnika *Maculewicz*. Wskazówki zegara ściennego zbliżały się do pierwszej. Maculewicz przeciągnął się i rozpaczliwie ziewnął. Był zły i zdenerwowany, Akurat dziś, kiedy umówił się na przyjemne rendez - vous, wypadł mu dyżur nocny. Silna żarówka oślepiająco biła w zaspane oczy i raziła nieprzyjemnie.

Oberpolicmajster „Mayer"

Nagle rozległ się przeraźliwy dzwonek telefoniczny. Maculewicz drgnął i zerwał się z krzesła.

— Hallo, kto mówi? — zawołał gniewnym tonem rozbudzonego satrapy.

— Mówi oberpolicmajster Meyer, — usłyszał powolny, a tak charakterystyczny głos dygnitarza policyjnego, bajecznie naśladowany przez Hempla.— Kto ma dziś dyżur? A, panie Maculewicz, dobry wieczór panu Pan dziś dyżuruje we właśnej osobie? Ha, cóż robić, niespokojne czasy, wyżsi urzędnicy muszą sami dyżurować po nocach... Panie Maculewicz, niech pan weźmie arkusz papieru i niech pan zapisze następujący telefonogram, żeby nie by to jakiego nieporozumienia: „Kancelarja oberpolicmajstra, litery L - B - D. Otrzymaliśmy przed chwilą rozkaz wysłania konwoju policyjnego w celu przewiezienia dziesięciu więźniów do 10 pawilonu. Nazwiska: Morganti, Judycki, Kiłaczycki, Płochocki, Gończewski, Michalski, Otocki, Czarnecki, Kołakowski, Boresz. Wszyscy skazani z art. 297. Proszę przygotować karetkę więzienną, gdyż karetka policyjna jest zajęta. Policjanci będą mi jeszcze dziś w nocy potrzebni, proszę więc wszystko zawczasu przygotować i nie zatrzymywać ich długo." To wszystko. Czy zanotował Pan dokładnie nazwiska, gospodin Maculewicz?

Niech mi pan odczyta treść całego telefonogramu.

Maculewicz wziął zapisany arkusz i zaczął go odczytywać, sprawdzając dokładnie każde nazwisko.

— Tak, tak, — odpowiedział głos przez telefon, — prawilno, gospodin Maculewicz: Morganti, Płochocki, Czarnecki, Otocki... Dobrze. Jeszcze raz proszę nie zatrzymywać dłużej konwoju. Za pół godziny przybędą policjanci. Rotmistrz baron Budberg wręczy panu urzędowy rozkaz.

— Rotmistrz baron Budberg? — powtórzył Maculewicz pełnym szacunku głosem. — Dobrze, wszystko będzie w porządku.

(C. d. n.) Sim.

Prokurator popiera oskarżenie

w procesie morderców ś. p. min. Pierackiego

Przewód sądowy w procesie morderców ś. p. min. Pierackiego zakończył się nadspodziewanie szybko.

Przyczyna była ta, że po obszernym referacie sędziego-sprawozdawcy, kiedy Sąd Apelacyjny przystąpił do wysłuchania wyjaśnień oskarżonych, ci podtrzymali swą taktykę odmowy zeznań w języku polskim.

I tak, jak w Sądzie Okręgowym, jedynie osk. Myhal i Maluca mówili po polsku, ale Myhal powołał się na swe uprzednie zeznania, a Maluca próbował cofnąć je, ponieważ obciążały innych podsądnych.

Wobec niestawiennictwa św. Kuśpisia zaliczone zostało do dowodów zeznanie jego, złożone przed sędzią, który świadka przesłuchiwał w drodze rekwizycyj.

Przed zamknięciem przewodu obrońcy ponowili dopiero swe wnioski, przytoczone w skargach apelacyjnych.

Wczoraj ogłoszone zostało postanowienie Sądu Apelacyjnego, które wnioski obrony oddaliło z uwagi bądź na ich małoznaczący dla sprawy charakter, bądź też niezasadność pod względem prawnym.

Na wczorajszem posiedzeniu więc wygłosił swą mowę oskarżycielską prok. Rudnicki. Przedewszystkiem zajął się organizacją terorystyczną OUN, omawiając jej cele, metody i amoralny charakter.

Prok Rudnicki nawiązał do okrzyku jaki padł z ust oskarżonego Bandery na rozprawie w Sądzie Okręgowym, że „krew i żelazo nas rozsądza".

Przyjmując za punkt wyjściowy zgodę na postawienie w tej formie sprawy, prok. Rudnicki w pięknem swem przemówieniu stwierdza, że w takim razie, krew nie może być przelana skrytobójczo, a żelazo musi być mieczem, a nie sztyletem skrytobójcy.

I właśnie OUN w sposób ohydnie skrytobójczy zgładziła wielu takich wielkich działaczy i mężów stanu, jak Hołówko i min. Pieracki.

W konkluzji prok. Rudnicki wyraził nadzieję, że wyrok Sądu Okręgowego będzie zatwierdzony jako słuszny i zasadny.

Prok. Żeleński na wstępie zajął się omówieniem tego faktu, że Sąd Apelacyjny z natury rzeczy nie styka się bezpośrednio z faktami, gdyż całokształt sprawy czerpie z akt.

Stwierdza, że życie toczy się szybko naprzód, że pewne fakty powszednieją. Spowszedniała i ta śmierć min. Pierackiego, zwłaszcza, że społeczeństwo od tej chwili przeżyło inną tragedję śmierci.

Wyrok sądowy, będący odpowiednikiem czynu, musi jednak cofnąć się wstecz do czasu dokonania zbrodni i musi wczuć się w nastrój, jaki wówczas panował.

Zkolei prok. Żeleński omawiał szczegółowo skargi apelacyjne obrońców, polemizując z ich wywodami i wskazywał, że do wywodów obrończych wkradły się nieścisłości w traktowaniu materjału faktycznego.

Jest to o tyle zrozumiałe, że tylko przez nieściśle powoływanie rzeczy ustalonych można było tylko podważać dowody, jakich dostarczyły wyjaśnienia oskarżonych, zeznania świadków i t. zw. archiwum

O godzinie 5.30 po poł. prokurator Żeleński zakończył swe przemówienie, żądając również zatwierdzenia wyroku pierwszej instancji.

Dziś przemawiać będą obrońcy. Niewiadomo, czy adwokat Hankiewicz, który dotychczas na rozprawę nie przyjechał, zdąży na dzisiejsze posiedzenie.

Bela Kun znajduje się w Moskwie

PARYŻ (PAT.) Jak wiadomo, przed kilku dniami „Petit Parisien" zamieścił wywiad swego współpracownika z b. dyktatorem Węgier, Belą Kunem, przebywającym jakoby w Barcelonie.

W dniu wczorajszym tenże dziennik podał depeszę swego korespondenta moskiewskiego Luciani'ego, który twierdzi, że Bela Kun znajduje się nie w Hiszpanji, a w Moskwie.

„26-go kwietnia, pisze Luciani, byłem u Beli Kuna w jego mieszkaniu prywatnem w centrum Moskwy i rozmawiałem z nim półtorej godziny. Bela Kun zaprosił mnie do siebie, aby wykazać, że kolega mój z Barcelony z pewnością w dobrej wierze padł ofiarą mistyfikacji, czy prowokacji. Niewątpliwie ktoś podszył się pod nazwisko Beli Kuna".

Kupon porady prawnej

Wesoły kącik

Zajście w restauracji

Z kobietą nerwową lepiej nie zaczynać. Bo zaraz się rozbiera.

Nieraz już w sądzie, niezadowolona z wyroku oskarżona, na znak protestu zrzucała z siebie suknię. Niedawno zdarzył mi się podobny wypadek.

Byłem w restauracji z pewną znajomą. Nosiła czerwoną, jaskrawą suknię.

— Strasznie jaskrawy kolor — zauważyłem w pewnej chwili, wskazując na suknię.

— Nie podoba ci się? — spytała z przekąsem moja towarzyszka.

— Niebardzo...

Moja towarzyszka zamiast odpowiedzi skinęła na kelnera i, zanim zdążyłem się zorjentować, ściągnęła suknię.

— Kelner! Proszę to odnieść do szatni! Panu się nie podoba!

Zdębiałem. Nerwowa znajoma, jak gdyby nigdy nic, zabrała się w dalszym ciągu do jedzenia.

— Jadziu! — szepnąłem zdumiony. — Co ty wyrabiasz? Jak ty siedzisz?

— Bo co? Nie podoba ci się moja bielizna?

— Piękna! Piękna! — wrzasnąłem przerażony.

— Jak ci się, podoba, to siedź cicho! Bo bieliznę też zdejmę!

Goście siedzący na sali patrzeli na nas ze zgorszeniem... Po chwili zjawił się gospodarz.

— Proszę pani, w takim stroju siedzieć nie wolno.

— Skończę kolację — oświadczyła moja towarzyszka — to wyjdziemy.

— Ależ nawet chwili nie mogę pozwolić...

— Proszę mi nie przeszkadzać w jedzeniu...

— Ja już za to co było nie żądam zapłaty... Proszę tylko wyjść...

Te słowa gospodarza przy sąsiednich stolikach wywołały poruszenie.

— Zośka! Słyszałaś? Jak zdejmiesz kieckę to nie płacim! Ściągaj prędzej.

Po chwili trzy siedzące obok nas niewiasty siedziały bez sukni, a kiedy wiadomość, że kto zdejmie suknię nie zapłaci rachunku, rozniosła się po sali, wszystkie panie zaczęły się rozbierać.

Czerwony jak burak gospodarz tracił głowę.

— Proszę państwa — wrzasnął. — Jeżeli panie się natychmiast nie ubiorą, to ja z całą służbą rozbieram się do naga... Kelnerzy! Ściągać spodnie!.

To poskutkowało. Kobiety czemprędzej zaczęły się ubierać.

— Wstyd! — mruczała ubierając się moja nerwowa znajoma. — Mężczyźni małpują nasze sposoby! Sami nic wymyśleć nie mogą.

Napoleon Sądek.

RADJO

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „O mięsie" — pogadanka, 12.30 Koncert, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Rapsodja węgierska Franciszka Liszta, 16.00 „Piosenki dla dzieci". 16.20 Recital skrzypcowy, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „Prowincjusze" — djalog, 17.20 Fragmenty operetek, 18.00 „Książka i wiedza", 18.10 Piosenki, 18.30 „Skrzynka ogólna", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 „Głosy wsi", 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Audycja z okazji narodowego święta Japonji 20.20 Cały świat śpiewa piosenki, 20.55 „Obrazek z Polski współczesnej", 21.00 34 audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810 — 1849), 21.40 „Stanisław Brzozowski" (w 25-cie zgonu), 21.55 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi po-

KRONIKA KRAKOWA

Z frontu strajkowego w Krakowie

Robotnicy firmy „Bosko" stoją w strajku okupacyjnym już cały miesiąc. Robotnicy postanowili walczyć aż do zwycięstwa.

* * *

W wytwórni wyrobów elektrycznych „Elektron" trwa nadal strajk okupacyjny.

Robotnicy stanęli do walki o poprawę swoich głodowych zarobków.

* * *

Dwie wytwórnie okuć piecowych stanęły do strajku okupacyjnego, a te firma Blaugrund z Dajworu i firma Horowitz.

W ciągu trzech godzin właściciele podpisali umowę zbiorową. Robotnicy uzyskali podwyżkę od 20—25 proc.

* * *

Robotnicy firmy Wolf Gold w Podgórzu, po jednodniowym strajku uzyskali od 10—20 proc. podwyżki płac.

Umowa zbiorowa została podpisana.

* * *

W firmie Herkules w Płaszowie stanęli robotnicy do strajku okupacyjnego, celem wywalczenia lepszych warunków płacy i o higjeniczne warunki pracy.

Dotychczas pracowali robotnicy bez masek gazowych i ubrań ochronnych.

* * *

W firmie „Sardina", fabryce przetworów rybnych, w dalszym ciągu trwa strajk okupacyjny.

Właściciele fabryki pp. Fruker i Birnbaum odmówili wzięcia udziału w rokowaniach w Inspektoracie Pracy.

P. Fruker wydalił 6 robotnic z pracy, motywując to małą wydajnością pracy. Gdy przyszło do konferencji p. Fruker zmienił swoje zdanie i oświadczył, że wydalił te robotnice ze względu na agitację strajkową.

Okupujący fabrykę robotnicy i robotnice zdecydowani są walczyć aż do uwzględnienia ich żądań.

* * *

Strajk piaskarzy w Krakowie trwa. Bierze w nim udział 350 robotników. Podłożem strajku są zbyt niskie płace i strajkujący domagają się 10 procent podwyżki.

Podczas konferencji, na której z ramienia robotników występował p. Gędzior, a pracodawców reprezentował p. Niewiadomski z „Żeglugi Polskiej" — możliwość układów rozbiła się o to, że delegat przedsiębiorców oparł się żądaniom robotników, mimo iż spośród wszystkich 19 pracodawców — 15-tu wyraziło chęć przychylenia się do żądań robotników.

Wyrok w procesie o napad rabunkowy

Jak już wczoraj donieśliśmy, przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Karol Tobiasz, lat 20, rzeźnik, Ludwik Kukla, lat 26, pomocnik szewski, Stefan Kukla lat 24, — wszyscy z Wiśnicza Starego, oraz Józef Paduch, lat 23, rolnik i Józef Turmiński również rolnik, obaj z Królówki, powiat Bochnia.

Po przeprowadzonej rozprawie Tobiasz, Ludwik i Stefan Kuklowie, których bronił mec. dr. Milan Markowicz, zostali skazani po 3 lata więzienia. Połowę kary umorzono amnestją, jak i również zaliczono areszt śledczy, tak, że mają jeszcze do odsiedzenia po 2 miesiące. Paduch został skazany na 4 lata więzienia, zaś Turmiński na 3 i pół roku więzienia. Ostatnich bronił mec, dr. Lichorowicz.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stuhr, wotowali s. o. dr. Horski i dr. Kurzer, oskarżał prok. dr. Ojrzanowski.

Skazanie dezertera w Krakowie

Wojskowy sąd okręgowy w Krakowie, rozpatrywał wczoraj sprawę Benjamina Warszawskiego, strzelca 17 p. p. w Tarnowie, oskarżonego o 3-krotną dezercję. Sąd skazał Warszawskiego na 6 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył k.s. mjr. Michalski, osk. prok. dr. Sąsiadek.

Wielka rewja na Błoniach
w dniu 3 Maja

W roku bieżącym uroczystość 3-go Maja będzie miała charakter wielkiej manifestacji narodowej z rozszerzonym programem obchodu. W szczególności odbędzie się na Błoniach rewja wojskowa po Mszy polowej, która odprawiona zostanie o godz. 10-tej rano.

Celem należytego opracowania programu rewji oraz pochodu Wydział Wykonawczy Obywatelskiego Komitetu obchodu 3-go Maja odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem p. Wiceprezydenta m. Dr. R. Radzyńskiego a następnie p. ppłk. F. Madejskiego Komendanta miasta. Po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji powołano podkomitet porządkowy — pod przewodnictwem inż. M. Rakisza Naczelnika M. Straży pożarnej.

Krwawe wesele pod Krakowem

Dnia 1 lutego ub. r. odbywało się w Janowicach wesele Stanisława Turczy z Zofją Dumasówną.

Na uczcie weselnej doszło do bójki. Brat pana młodego Jan Turcza w pewnym momencie zabił balaską niejakiego Desenia.

Po wywodach stron sąd wydał wyrok, na mocy którego skazano Turczę na 4 lata więz.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, wotowali s. o. dr Wasilewski i Zarzęski, osk. prok. dr. Gajewski.

Zmiany w Magistracie

W konsekwencji wykonania rozporządzenia rządowego, wojskowi w stanie spoczynku pracujący w magistracie krakowskim opuszczają swe zajmowane stanowiska.

W bieżącym tygodniu ustępje także dotychczasowy sekretarz prezydjalny zarządu miasta płk. dr. Tadeusz Piotrowski.

Z dniem 1 maja stanowisko sekretarza prezydjalnego zarządu miasta obejmuje mag. Kazimierz Małecki, dotychczasowy starszy referendarz w wydziale prezydjalnym.

Listy gończe za bigamistą.

Policja rozesłała listy gończe za niejakim Mojżeszem Sosnowiczem, oskarżonym o bigamję.

Sosnowicz jest mieszkańcem Rembertowa, gdzie prowadził sklep spożywczy.

Przed niespełna miesiącem zlikwidował swój interes i porzuciwszy żonę z dwojgiem nieletnich dzieci, wyjechał w niewiadomym kierunku.

Strajk piekarzy w Krakowie
Strajk objął 600 robotników

Jak się dowiadujemy, wczoraj wybuchł w Krakowie strajk robotników piekarskich.

Ponieważ właściciele piekarń nie przyjęli warunków robotników piekarskich, ci ogłosili strajk który objął w Krakowie wszystkie piekarnie wraz z fabrykami pieczywa „Ziarno" i td.

Między innemi robotnicy piekarscy zażądali, by 6-ty dzień pracy był przeznaczony na rzecz bezrobotnych. Sprzeciwili się temu pracodawcy, którzy oświadczyli, by robotnicy sami opodatkowali się na rzecz bezrobotnych.

Tak więc zastrajkowało 600 robotników piekarskich w samym Krakowie.

Robotnicy piekarscy zapowiadają strajk aż do chwili całkowitego spełnienia ich słusznych żądań.

23

TRAGEDJA BARBARY UBRYK
Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Serce dziewczyny wzdrygnęło się; modliła się w trwodze śmiertelnej.

Lecz czyż nie oddała światu i sobie przysługi?

Czyż miała inne wyjście?

Gdyby uległa nikczemnikowi!

Dreszcz przeszedł ją na myśl podobną i biegła dalej, do swojej willi.

Przez czas gdy Barbara Ubryk omal nie padła ofiarą szpiega księcia Falkenberga — nasi trzej młodzieńcy w forcie porozumiewali się i przygotowali się do ucieczki.

Po odejściu Barbary, Kazimierz Mieszko wszedł na zydel i pukaniem w szybę wezwał swych przyjaciół.

Powiadomił ich o tem, co uradził wraz z Barbarą.

— Barbara będzie nas oczekiwała w nocy z niedzieli na poniedziałek z Rozalją w łódce przy wschodnim forcie i do tego czasu musimy się wydostać z cel i wyjść za mury.

Przedewszystkiem tej i następnej nocy musimy postarać się o usunięcie z naszych okien krat. Postaramy się o pilnik; z prześcieradeł ukręcimy sobie liny.

DWIE RYWALKI

W niedzielę, poprzedzającą noc ucieczki, była cudna pogoda.

Gdy zegary na wieżach wydzwaniają godzinę dziesiątą, widzimy za fortem wschodnim łódkę. Prócz niej nie widać na rzece ani jednej łódki więcej.

Dwie dziewczyny wiosłują w łódce. Obie w zwykłem odzieniu rybaczek, okazują nadzwyczajną siłę i wytrwałość, że każdy wziąłby je za wprawione w rzemiosło córki rybaków.

Obie noszą na głowach lekkie, okrągłe kapelusze ze słomy. Gorseciki ich są czarne, ozdobione kolorowemi naszywaniami.

Rękawki koszul są tak krótkie, że osłaniają białe, pięknie toczone ramiona.

Siedząca u steru odziana była w krótką ciemno - szkarłatna spodniczkę, a zgrabne nóżki obute były w cienkie, juchtowe buty.

Druga dziewczyna, siedząca pośrodku na ławeczce nosi również krótką spódniczkę. Małemi rączkami trzyma wiosła.

— Jesteśmy już blisko filarów mostowych, Barbaro — szepnęła siedząca przy sterze dziewczyna. — Ostrożnie! Tu miejsce niebezpieczne!

— Czy daleko jeszcze do wyspy, Rozaljo?

— Zobaczymy, gdy wypłyniemy za most!

W tem miejscu czarne fale toczyły się niezwykle rwąco, tworząc gdzieniegdzie podwodne wiry; należało zatem wytężać siły i uwagę, by łódź nie została porwaną przez fale i rzuconą na filary mostu.

Barbara ściągnęła wiosła; nie bez trwogi spoglądała na szerokie, wysokie słupy, podtrzymujące most.

Rozalja nie straciła ani na chwilę równowagi i spokoju.

Woda w pobliżu filarów szumiała złowrogo.

Łódź przepłynęła pomiędzy filarami. — Barbara odetchnęła swobodniej, gdy łódź wypłynęła z pod mostu.

Rozalja zaśmiała się cicho.

— Ktoś tam stoi na moście zwodzonym; nie może to być warta, gdyż tej nie wolno opuszczać stanowiska.

Gdzieniegdzie przebłyskiwały już i gwiazdy; noc nastała cudna.

Rozalja opuściła ster i usiadła na małej ławeczce w tylnej części.

Wdzięcznym głosem zaintonowała piosenkę rybacką, a Barbara towarzyszyła jej cicho.

Człowiek stojący na moście nasłuchiwał, gdyż śpiew Rozalji dziwnie głębokie na nim zrobił wrażenie.

— Hola! — ozwał się wreszcie! Kto tam? Czego szukacie przy forcie?

— Barbaro — szepnęła urywając śpiew Rozalja — ręczę, że to Bertond.

— Porucznik dyżurny? Wracajmy prędko!

— Po co? Czy sądzisz, że bez wyrachowania zaczęłam śpiewać, gdy ujrzałam go na moście? Porucznik może nam być potrzebny! to pomyślna okoliczność, że zastałyśmy go tutaj.

— Bertond jest podejrzliwym i złym człowiekiem!

— Damy sobie z nim radę!

— Do djabła! zabrzmiał już niecierpliwy głos porucznika.

— Odpowiadajcie! Widzę, że sobie żarty stroicie!

O ile nie myli mnie wzrok, jesteście rybaczkami. Tędy wam nie wolno przepływać!

Dalszy ciąg nastąpi

Kwiecień
29
Środa
św. Piotra z War.

Zbrodnicze praktyki

U Janiny Krajewskiej mieszkała w charakterze sublokatorki Stanisława Redel z trojgiem dzieci.

Między sublokatorką a właścicielką mieszkania dochodziło do częstych scysyj na tle mieszkaniowem. Od pewnego czasu po każdem spożyciu obiadu Redlewie odczuwali silne bóle żołądka.

Tknięta złem przeczuciem Redlowa poczęła obserwować swą gospodynię. Ostatnio sublokatorka zauważyła, że Krajewska dolewała do gotującej się zupy naftę. Zbrodniczą kobietę aresztowano.

Mord na tle erotycznem

We wsi Lawiny pod Mińskiem Mazowieckim, w dole zapełnionym wodą, znaleziono zwłoki 22-letniej córki wieśniaka Goldyke, Walerji.

W wyniku dochodzeń stwierdzono, że dziewczyna została zastrzelona a następnie wrzucona do wody.

Denatka wyszła krytycznej nocy pokryjomu przez okno na schadzkę.

Morderstwo ma podłoże erotyczne.

Co słychać w Krakowie?

Przeciwko monopolowym zakusom „Baty“

protestuje Izba Rzemieślnicza

Izba Rzemieślnicza w Warszawie wystosowała ostatnio obszerny memorjał, skierowany do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, w sprawie konkurencji firmy „Bata“.

Memorjał ten zawiera szereg ciekawych danych, dotyczących działalności „Baty“, w szczególności zaś szkód wyrządzonych rzemiosłu szewskiemu w Polsce.

Rzemiosło szewskie w Polsce, liczące obecnie około 60.000 warsztatów posiadających karty rzemieślnicze, a znacznie więcej o ile doliczymy warsztaty pracujące bez kart rzemieślniczych i warsztaty chałupnicze, reprezentuje bardzo poważną grupę przemysłu drobnego i żywi bardzo poważny stosunkowo odsetek ludności państwa.

Produkcja obuwia, tak u nas jak i we wszystkich krajach, ulega od pewnego czasu mechanizacji.

Produkcję ręczną warsztatów rzemieślniczych wypiera stopniowo produkcja mechaniczna. Mechaniczna produkcja obuwia zdolna jest zastąpić pracą jednego człowieka przy maszynie prace 10—15 pracowników ręcznych.

Rzemiosło szewskie do r. 1931 pracowało normalnie, nie odczuwało ostrej konkurencji przemysłu fabrycznego. *Dopiero wkroczenie na rynek firmy „Bata“ stworzyło warunki, które z każdym niemal miesiącem stają się dla warsztatów szewskich coraz to groźniejsze.* Początkowo uruchomienie fabryki „Bata“ w Chełmku wywołało otworzenie pewnej ograniczonej ilości sklepów własnych, dziś jednak „Bata“ w Polsce liczy około 110 sklepów.

Szybki rozrost „Baty“ odbywa się nietylko w Polsce, ale i w innych krajach.

Szalony rozwój „Baty“ pozbawia pracy szewców. W Czechosłowacji „Bata“ pozbawił pracy 41.000 szewców, w Jugosławji ilość warsztatów szewskich zmniejszyła się o 50 proc.

To też we wszystkich krajach państwo wydaje zarządzenia, które mają powstrzymać niepohamowany rozwój „Baty“.

W Austrji wydano dwa rozporządzenia ministerjalne, które mają chronić szewców austrjackich od pochłonięcia przez Batę. W Jugosławji niebezpieczeństwem grożącem ze strony „Baty“ zainteresował się minister przemysłu i handlu dr. Vrbaniec, w Niemczech ustawa o ochronie handlu detalicznego chroni przemysł obuwniczy przed dalszym rozrostem aparatu handlowego koncernu „Bata“. We Francji izba deputowanych uchwaliła projekt specjalnej ustawy, o której pisaliśmy niedawno. Szwajcarja wydała ustawę zabraniającą powiększania warsztatów na prawo obuwia oraz otwierania nowych. Nawet w ojczyźnie „Baty“, w Czechosłowacji, przedstawiciel ministerstwa przemysłu i handlu oświadczył, że rząd jest w zasadzie gotów do przedłożenia projektu ustawy regulującej stosunki na rynku obuwniczym w Czechosłowacji.

Toteż i Polska nie powinna pozostać w tyle i nie pozwolić „Bacie“ na zmonopolizowanie produkcji handlu obuwiem oraz na owładnięcie warsztatów reperacyjnych.

Izba rzemieślnicza prosi przeto o dokonanie rewizji umowy, na podstawie której koncern „Bata“ został dopuszczony do eksploatacji rynku polskiego, i poczynienia odpowiednich kroków, **celem całkowitego zlikwidowania spółki „Bata“ na terenie państwa Polskiego.**

Zanim to nastąpi, izba prosi ministra przemysłu i handlu o ograniczenie produkcji „Baty“ w Polsce do rozmiarów produkcji z r. 1934, ograniczenie własnych sklepów „Baty“ do ilości posiadanych w tymże roku, o zakazanie „Bacie“ prowadzenia warsztatów reperacyjnych i dokonywania wszelkich innych czynności handlowych, poza sprzedażą własnego obuwia.











Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: „Dożywocie“.

KINA

Adria „Bounty“.
Apollo „Pieśń miłości“.
Atlantic: „Złotowłosy brzdąc“ oraz „Peter Ibetson“.
Bagatela „Paryskie szaleństwa“ rewja „Na falach eteru“.
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody“.
Dom Żołnierza; Jej wysokość całuje
Muzeum „Na dnie oceanu“.
Promień „Baron cygański“.
Stella: „Walc wiosenny i „Toto“.
Sztuka: „Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo“.
Swit „Nocne Patrole“ (Flip i Flap).
Uciecha: „Panowie w cylindrach“.
Wanda: „Marja Baszkircew“.
Zorza; „Cesarzowa i Ja“.

Radjo krakowskie

Kraków G. 6.30 Audycja poranna 6.50 Płyty 7.20 Dziennik poranny 7.40 Płyty 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.03 Dziennik połndniowy 12.30 Koncert 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadom. o eksporcie polskim 15.30 Płyty 16.00 „Piosenki dla dzieci“ 16.20 Recital skrzypcowy 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 „Dyskutujmy“ 17·20 „Tajemnica niedokończonej symfonji“ 18.00 O wychowaniu i nauczaniu dorosłych 18.35 Skrzynka ogólna 18.40 Wiadom. bieżące 18.45 Płyty 19 Poradnik turystyczny 19.20 Koncert 19.35 Wiadom. sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20 Płyty 20.45 Obrazki z Polski współczesnej 21 „Twórczość Fryderyka Chopina“ 21,50 Audycja z okazji święta narodowego Japonji 23,05 Płyty.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Aresztowania w Krakowie

W związku ze zbliżającym się 1 maja, władze zarządziły masowe aresztowania wśród członków związków zawodowych.

Aresztowano blisko 200 osób. Z Krakowa wysłano do Berezy Kartuskiej podobno 6 osób.

Nadużycia agenta krak. banku dolarówkowego

Mieszkaniec Krzemieńca, Mateusz Tuszkowski zameldował w komisarjacie P. P., że agent Centralnej Kasy Pożyczkowo Oszczędnościowej w Krakowie przy ul. Siennej 2, niejaki Izrael Nuchim Feldbaum z Krzemieńca wyłudził od niego podstępnie obligację 4 proc. pożyczki dolarowej, dając w zamian tymczasowe zaświadczenie tejże samej pożyczki.

Ponieważ p. Feldbaum jako agent Centralnej Kasy Pożyczkowo Oszczędnościowej dopuścił się szereg nadużyć, toczą się obecnie przeciw niemu dochodzenia karne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Bagno nadużyć w Otwocku

„Pan burmistrz" i jego zacna kompanja na ławie oskarżonych

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się olbrzymi proces b. burmistrza Otwocka, Michała Górzyńskiego vel Nutkiewicza, oskarżonego o nadużycia na szkodę interesów uzdrowiska.

Nadużycia te, według ustaleń aktu oskarżenia, sięgają długiego okresu lat od 1930 do listopada 1934 r., kiedy Górzyńskiego osadzono w więzieniu, w którem przebywa do chwili obecnej.

Długotrwałe śledztwo, prowadzone w tej sprawie, wymagało ścisłego skontrolowania pod względem buchalteryjnym kilku budżetów i przebadania niemal każdej tranzakcji, gdyż Górzyński dokonywał nadużyć właśnie w związku czy to z organizacją pewnych instytucyj miejskich, czy też poprostu z dostawami dla uzdrowiska.

Urosłe w toku śledztwa wielotomowe akta zawierają nieskończoną wprost ilość cyfr, z których dopiero udało się objąć granice nadużyć, sięgających 90.000 złotych.

Karjerowicz

Sama postać Górzyńskiego przedstawia się bardzo ciekawie i dowodzi, że przy zdolnościach i ambicji można zrobić dużą karjerę życiową, ale nieuczciwość i żądza czerpania korzyści z powierzonego grosza publicznego zawsze musi otworzyć bramy kryminału, przekreślając jednocześnie całą chlubną przeszłość.

Górzyński, syn drobnych rolników, uzyskał wykształcenie zaledwie w szkole ludowej. Straciwszy jako 14-letni chłopiec rodziców zabrał się do pracy. Przed wojną pracował w sekretarjacie gminnym w powiecie grójeckim, w czasie okupacji niemieckiej piastował już godność burmistrza Zakroczymia. Kiedy w 1920 r. zawakowało stanowisko burmistrza w Otwocku, Górzyński zgłosił swą kandydaturę, i mimo ubiegania się o tę posadę jeszcze 45 osób, utrzymał się na konkursie, zawdzięczając swój sukces opinji zdolnego i energicznego administratora.

Objąwszy zarząd Otwocka, Górzyński i tu dał się poznać ze swej energji i znajomości spraw i potrzeb budującego się w szybkiem tempie uzdrowiska.

Trwało to do czasu, kiedy do władz nadzorczych zaczęły wpływać doniesienia, pomawiające Górzyńskiego o nadużycia.

Wiele z przypisywanych Górzyńskiemu machinacyj nie znalazło potwierdzenia w śledztwie, te jednak, które zostały ustalone, wystarczająco obciążają burmistrza otwockiego.

„Ta piekarnia"

Głównym jakby zarzutem, wysuwanym w akcie oskarżenia, jest sprawa piekarni mechanicznej. Myśl uruchomienia piekarni mechanicznej, którąby powstała dzięki zrzeszeniu drobnych piekarzy, padła w 1929 r., kiedy władze administracyjne przystąpiły do likwidacji na terenie całego kraju brudnych piekarni, będących rozsadnikami chorób.

Zrzeszenie drobnych piekarzy otwockich rozpoczęło budowę, ale nie mając płynnej gotówki, nabywało niemal wszystko na kredyt.

W ten sposób zadłużenie przekroczyło 1 miljon złotych.

Kiedy stało się jasne, że piekarnia w tych warunkach skazana jest na zagładę, zrzeszenie zwróciło się do cudotwórcy-burmistrza, proponując mu objęcie prezesury.

Górzyński zgodził się i mimo wyraźnej sprzeczności z interesami miasta, którego miał być rzecznikiem i obrońcą, zaczął popierać piekarnię mechaniczną.

Sprytne pomysły

Odbywało się to w ten sposób, że Górzyński nie dopuszczał do sprzedaży pieczywa, wyrabianego czy w Warszawie, czy też w okolicy. Dzięki takiej polityce piekarnia mechaniczna mogła ustalić wyższe ceny, a mieszkańcy Otwocka zmuszeni byli przepłacać na każdym bochenku chleba po parę groszy.

Rzecz jasna, że te „usługi" dla piekarni mechanicznej nie były darmowe. Górzyński pobierał pensję, a ponadto zastrzegł sobie cały szereg korzyści osobistych, nie wyłączając możności dyskontowania własnych weksli.

Kiedy wierzyciele piekarni natarczywie domagali się zwrotu włożonych przez siebie kapitałów, powstał plan odkupienia deficytowej piekarni mechanicznej przez miasto Otwock.

Górzyński, jako pośrednik miał otrzymać za to 25.000 zł.

Na szczęście, do tej katastrofalnej dla miasta tranzakcji nie doszło.

Inne nadużycia, dokonywane przez Górzyńskiego, są nie mniej „efektowne".

Pan burmistrz obiema rękami lubił czerpać z grosza publicznego.

Tak więc uważał, że wygląd parku miejskiego nic nie ucierpi na tem, jeśli się weźmie zeń sadzonki i komposty i przeniesie do własnej willi. Zyska tylko na tem „prestiż" Otwocka, którego burmistrz ma tak gustownie przybraną willę.

Czyż mogło być inaczej?

W związku z budową osławionego kasyna otwockiego burmistrz Górzyński też nic nie stracił.

Tak więc firma „Szczerbiński", która wstawiła do kasyna umeblowanie, zapłaciła burmistrzowi tytułem prowizji 8.000 zł.

Górzyński zresztą prowizje pobierał od każdego niemal dostawcy miejskiego.

Znaczne sumy wpłynęły więc do jego kieszeni w związku z budową elektrowni i dostarczaniem dla niej olejów i smarów.

Oczywiście, dzięki temu miasto płaciło za każdy szczegół ceny o 30 — 40 proc. wyższe od cen rynkowych.

Ostatniem źródłem nielegalnych dochodów Górzyńskiego było pobieranie dwukrotnie z kasy miejskiej sum na te same cele.

Tego rodzaju nadużycia mogły zaistnieć tylko dzięki porozumieniu burmistrza z funkcjonarjuszami zarządu.

Pomocnicy

Jak właśnie wykazało śledztwo, Górzyński działał przy pomocy naczelnika wydziału kasowo - rachunkowego Eugenjusza Wdowiaka, kierownika elektrowni otwockiej Władysława Krajewskiego i referenta podatkowego Franciszka Kuczyńskiego.

W szczególności Wdowiak ukrywał nadużycia, prowadząc fikcyjne zapisy buchalteryjne, i dzielił się z Górzyńskim łupem.

Długotrwałe nadużycia wzbudziły podejrzenie osób prowadzących dochodzenie, że Górzyński musiał mieć wspólników na terenie władz nadzorczych, t. j. wśród urzędników starostwa i województwa warszawskiego. Śledztwo nie wykazało jednak dostatecznych dowodów w stosunku do funkcjonarjuszy państwowych.

Kompanja

W ten sposób ławę oskarżonych zajęli prócz Górzyńskiego pozostali urzędnicy magistratu otwockiego.

Rozprawie, która potrwa około 2 tygodni, przewodniczy sędzia Leszczyński. Oskarżenie wnosi prok. Sieroszewski. Oskarżonych bronią adw. Maślanko, Szostkiewicz, Lewy i Kamiński.

Wczorajszy dzień wypełniły wyjaśnienia Górzyńskiego, który wypiera się jakiejkolwiek winy. Uważa, iż dla Otwocka poniósł jedynie zasługi, mówiąc, że go zastał drewnianym a zostawił murowanym.

Twierdzi, że jakiekolwiek nadużycia z jego strony były niemożliwością, gdyż rzeczywistym „dyktatorem finansowym" był urzędujący w Otwocku komisarz rządowy. Dziś będą składać wyjaśnienia pozostali oskarżeni.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Przygnębiony". Żona Pańska bardzo żałuje swego czynu. Kocha Pana bardzo i niech jej Pan nie rzuca, bo nie znajdzie Pan lepszej. W przyszłości będzie dostatek. Proszę grać na loterji, na numer, zawierający cyfry: 6, 6, 7.

S. S. Radom. Sen Pańskiej siostry nie wróży nic złego. Życie Pańskie przez dłuższy czas będzie się toczyło dotychczasowym trybem, poczem (w r. 1939 lub 1940) nastąpi duża zmiana. Pozna Pan lekarza, szatyna. Brunetka jest Panu nieżyczliwa.

Stasiek M. Nie wyleczy się Pan ze swej choroby. Goście Pana odwiedzą i przyniosą upominki. List nadejdzie.

P. „Smutna". Kanarki w Pani śnie oznaczały pomyślne wieści. Będzie Pani na czyimś pogrzebie. Czeka Panią kłótnia ze starszą kobietą. Będzie duże rozczarowanie i łzy z powodu drobnostki.

Mania z Radzymina. Wojskowy często myśli o Pani. Poślubi on Panią. (Będzie miał bardzo miłą żonkę.). Kłopoty rodzinne będą. Jest Pani wyczerpana nerwowo.

Pomorzanka. Zjawiska spirytystyczne, o których mi Pani donosi, istotnie są bardzo ciekawe. Czy chce Pani doznać silnych wrażeń? Jeśli tak, to proszę powtórzyć ten sam eksperyment w pierwszą sobotę czerwcową o północy.

P. P. Lusia z Białej, M. Ost-iez, Hela Osamotniona i in. dziękują za trafne przepowiednie.

Pan Aleksander S-k, pisze:

„Śniło mi się, że byłem w nieznanem wschodniem mieście. Po ulicach chodzili ludzie w białych strojach, podobni z wyglądu do żydów, a domy były białe, pokryte pięknemi malowidłami."

*

Czeka Pana w najbliższych latach daleka podróż. Ujrzy pan miasto, które się Panu śniło. Podróż owa spowoduje stratę materjalną, nie będzie Pan jej jednak żałował.

Na małej wokandzie...

Znajomy z Krynicy

(A. E.) — Pan Henoch Lipszyc podszedł w kawiarni do siedzącego przy stoliku pana Salomona Kranca i rzekł:

— Dzieńdobry panu.

— Dzieńdobry — odparł pan Kranc, przyglądając się uważnie panu Lipszycowi.

— Czy pan, mnie nie poznajesz? — spytał pan Lipszyc, przysuwając sobie krzesełko.

— Nie.

— Ja też pana nie poznaję. Ale się mi zdaje, że myśmy się widzieli, w zeszłym roku w Krynicy.

— Dlaczego się pana tak zdaje?

— Z powodu te pańskie palto coś mnie jest znajome.

— Nie — zaprzeczył pan Kranc. — My się nie znamy.

— Faktycznie? Jednakowoż mnie się wydaje, że tak.

— To pan jesteś w błędzie.

— Jak ja mogię być w błędzie, o wiele poznaję pańskiego palta?

— Widocznie masz pan złudzenie apteczne.

— Niestety! — mruknął pan Lipszyc. — To nie jest złudzenie. Czy mogie pana poczęstować z ciasteczkiem?

— Co coś?

— Z powodu nieprędko pan zjesz takie dobre rzeczy, jak tu.

— Ale co mnie pan częstujesz? — wzruszył ramionami pan Kranc. — Przecież pan mnie nie znasz!

— Znam pana od przeszłego roku.

— Pan się mylisz!

— Ja poznaję po palcie.

— Przecież ja w zeszłem roku jeszcze nie miałem tego palta!

— Pan nie miał — rzekł z westchnieniem pan Lipszyc.— Ale ja je miałem.

*

Sprowadzony policjant zaresztował pana Kranca i odprowadził go do komisarjatu.

Na rozprawie stwierdzono, iż owego krytycznego lata pan Kranc istotnie bawił w Krynicy. Ponieważ zaś kartoteka wykazała, że oskarżony niejednokrotnie już był karany, przeto sąd uznał go winnym kradzieży palta i orzekł karę dwóch miesięcy więzienia.

W CZTERY OCZY

Kobieta oskarża!

P. „Lili-Girlsa" dziś ponownie zabiera głos dla odpowiedzi, pisząc:

„Dwójka z Żyrardowa" jest zdziwiona, że mimo ciągłego przeze mnie i przez p. Iskierkę ze Lwowa studjowania charakteru mężczyzn, nie udało się nam dotychczas go zbadać. Otóż na to chcę Panom odpowiedzieć.

Co do mnie, to jednak poznałam mężczyzn. O, tak, znam ich dobrze! Był czas, że lubiłam ich nawet. Dziś dzięki nim nauczyłam się jednej rzeczy — że niema czystej miłości u mężczyzn.

Miłość czysta? Wszak za nią przebiegłam już tyle drogi! Wszak szukałam jej i w dużych miastach i mniejszych miasteczkach. Szukałam jej i na dancingach, szukałam wśród ludzi bogatych i mniej bogatych. Ach, gdzież ja czystej miłości nie szukałam? A czyż znalazłam ją? Nie!

Wszyscy, których dobrze jeszcze nie znałam, zdala pociągali mnie. Zachwycona podchodziłam, szczęśliwa, że oto spotkałam miłość prawdziwą. Lecz, gdy z nimi częściej przebywałam, gdy ich bliżej poznawałam, opuszczałam ręce. Rozczarowanie! Tylko tyle! Nic więcej!..

Bo czyż trzeba każdego z Was studjować całemi latami, aby dobrze poznać? Czyż nato nie wystarczy krótszy okres czasu, a niekiedy i kilka godzin, w ciągu których można poznać nietylko charakter, lecz też wasze cele i dążenia?

Tak, prawda, któryby z Was, mężczyzn, mógł dziś z kobietą rozmawiać o kinie, literaturze i t. p.? To tak nudny i tak przestarzały dla Was temat. Lepszy i tak bardzo u Was dziś aktualny temat, to zapraszanie kobiety do siebie na.... radjo. Choć wiemy dobrze, co kryje się pod płaszczykiem owego radja. To jest Wasz ulubiony temat. Ten się zapewne już Wam nigdy nie sprzykrzy. Możecie go dziesiątki razy dziennie powtarzać każdej zosobna!"

*

Poszkodowany silnie przez p. „Lili-girlsę" ród męski ma oczywiście prawo obrony swego honoru na naszych łamach.

Niezwykła przygoda lotnika

Ben Turner, 24-letni sportowiec, wsiadł do samolotu w Chessington z zamiarem wyskoczenia gdzieś w hrabstwie Surrey.

Pogoda była wspaniała, dął leciutki wietrzyk — wszystko więc zapowiadało, że skok odbędzie się pomyślnie. Wkrótce samolot osiągnął wysokość 3000 metrów i Turner, który miał za sobą kilkanaście pomyślnych skoków, pewnie wyskoczył z samolotu. Po kilku sekundach spadochron rozwinął się i raptowny spadek przeobraził się w łagodne opadanie.

Podczas, gdy młody pilot znajdował się między niebem a ziemią powstał nagle silny wiatr i zaczął ciągnąć za sobą spadochron.

Pilot zamknął oczy, by je zabezpieczyć przed gałęziami i przyjął taką pozycję, aby opaść na grzbiet. Spadochron powoli opadał i zawisł wreszcie na gałęziach. Turner otworzył oczy i zamarł z przerażenia. Na kilka metrów pod nim znajdowało się kilka lwów.

Minęło 10 minut zanim pilota zauważono.

Wreszcie po kilku minutach zjawili się strażacy. Puścili w ruch wielkie hydranty. Pod wpływem silnego strumienia wody lwy skryły się do klatki, a Turner mógł zejść z drzewa.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by njarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Dillinger postanowił dowiedzieć się za wszelką cenę gdzie przebywa miss Nora, by móc uratować ją jeszcze przed sprawą. W tym celu wezwał wszystkich swoich podwładnych i wyznaczył im nagrodę za wykrycie więzienia, w którem przebywa miss Nora. Al Capone zawezwał również naczelnika policji Chicago, Russela, który „załatwiał" wszelkie zlecenia gangsterów i w kategoryczny sposób, pod groźbą zemsty, nakazał mu wybadanie u sędziego Greena, gdzie przebywa miss Nora.

Sprawa miss Nory była sensacją dnia w Chicago. Przed gmachem sądu zebrały się niezliczone tłumy ludzi: miss Norę sprowadzono na rozprawę w opancerzonem aucie. W pierwszym dniu rozprawy sędzia zmuszony był nakazać, by miss Norze przewiązano oczy, bowiem niezwykła gangsterka usiłowała zahipnotyzować przewodniczącego sądu.

Miss Nora odmówiła ujawnienia swego prawdziwego nazwiska: przyznała się do wszystkich przestępstw, zarzucanych jej w akcie oskarżenia, tylko do jednego nie chciała się przyznać: do porwania doktora Graby.

Pierwsza zeznawała w procesie żona doktora Graby, która opowiedziała dzieje porwania męża. Na zapytanie przewodniczącego sądu, pani Mary oświadczyła, że mąż do niej nie powrócił i nie wie dotychczas, gdzie on przebywa. Miss Nora została przewieziona do więzienia Sing-Sing, gdzie przebywają wszyscy skazani na śmierć, którzy oczekują wykonania wyroków. Ostatnia nadzieja obrońców miss Nory, że gubernator ją ułaskawi, prysła: gubernator stanu Illinois odrzucił prośbę o ułaskawienie.

Al Capone zawezwał do siebie Dillingera i opowiedział mu, że przypadkowo policjanci, którzy pozostają na jego żołdzie dowiedzieli się, że miss Nora została przewieziona do więzienia w Sing-Sing, gdzie oczekuje wykonania kary śmierci.

Dillinger odbył z Al Capone dłuższą naradę, na której opracowali plan wydostania na wolność miss Nory. Następnego dnia otrzymał naczelnik więzienia w Sing-Sing, okrutny i tchórzliwy mister Thompson list od gangsterów, w którym zawiadomiono go, że ma do wyboru: albo wypuścić miss Norę na wolność w przeciągu dziesięciu dni i wzamian za to otrzyma dwadzieścia tysięcy dolarów, przyczem gangsterzy mają pewien pomysł, dzięki któremu władze zostaną wprowadzone w błąd i będą przypuszczać, że wyrok śmierci został naprawdę wykonany. Albo, jeśli Thompson odmówi — czeka go niechybna śmierć.

Mister Thompson długo zmagał się ze sobą, czy ma przystać na propozycję gangsterów. Wkońcu zdecydował się wysłuchać ich propozycji. W tym celu przybył do umówionego gabinetu w restauracji, gdzie oczekiwali go Dillinger i „Chińczyk".

Dillinger zaczął opowiadać Thompsonowi na czem polega plan zwolnienia miss Nory.

Dillinger mówi powoli i spokojnie, spoglądając co chwila przenikliwie na mister Thompsona. Przedewszystkiem stawia naczelnikowi następujące pytanie:

— Mister Thompson, czy u pana w więzieniu przebywają tylko więźniowie, skazani na karę śmierci, czy też również inni więźniowie, skazani na inne kary?

— Nie, nie wszyscy są kandydatami na krzesło elektryczne — odpowiada mister Thompson— w Sing-Sing przebywa jeszcze dwudziestu dwóch przestępców skazanych na dożywotnie więzienie.

— A czy wśród przestępców są również i kobiety?

Mister Thompson patrzy błędnemi oczyma na Dillingera: do czego zmierzają te wszystkie pytania? Co pragną ci ludzie z niego wydostać?

— Bardzo pana przepraszam, ale w jakim celu pyta pan o to wszystko? Co to ma wspólnego z planem, który panowie mi proponujecie? — pyta niespokojnie Thompson.

— O, zapewne, to jest bezpośrednio z tem związane — uśmiecha się Dillinger — a zatem, czy wśród uwięzionych znajdują się również kobiety?

— Tak, jest siedemnastu mężczyzn i pięć kobiet.

— Świetnie, mister Thompson, sprawa da się bez żadnych trudności załatwić. Nasz plan jest poniekąd okrutny.

— Ależ o co chodzi? Moi panowie, powtarzam, nie mogę tu długo siedzieć... — mister Thompson podnosi się z fotelu.

— Mister, trochę więcej cierpliwości — uśmiecha się Dillinger i rzuca porozumiewawcze spojrzenie na „Chińczyka" — chodzi wszak o dwadzieścia tysięcy dolarów. Zarobi pan taką sumę bardzo tanim kosztem...

— Słucham, słucham pana.

— Proszę, niech mi pan powie, czy nie mógłby pan jedną z tych kobiet, co zostały skazane na dożywotnie więzienie, poprowadzić na krzesło elektryczne zamiast miss Nory. Skróciłby pan jej cierpienia, bo pocóż ma tak długo męczyć się w tem więzieniu?

— Nie rozumiem wciąż, o co panu chodzi.

— Przecież to wszystko jest nader proste — zamiast miss Nory zaprowadzi pan na krzesło elektryczne inną kobietę. Zdaje się, że to jest jasne i proste? — nie opuszcza Dillinger wzroku z naczelnika więzienia.

— Inną, nie miss Norę?

— No, mister Thompson, jak się panu podoba nasz plan?



— Przypomina sobie taką scenę.

— Ale, moi panowie, jak to można uczynić?... — jąka się mister Thompson, a sam jednocześnie myśli — a może zgodzić się na to? Przecież chodzi tu o taki zarobek, jak dwadzieścia tysięcy dolarów, a poza tem pozostanie w dobrych stosunkach z gangami.

— Pan pyta, w jaki sposób to uczynić? — śmieje się Dillinger — pan jest przecież szefem więzienia w Sing-Sing. Podaję panu pomysł, by ułatwić wykonanie zobowiązań.

— Ależ... przecież... — jąka się wciąż naczelnik więzienia, a zarazem już oblicza w myślach możliwości wykonania swego planu.

— Mister Thompson — powiada kategorycznie Dillinger — w tej sprawie nie może być żadne „ale, bo" i t. d. Zresztą, niech pan czyni, co się panu żywnie podoba — byleby miss Nora wróciła do nas. Jeśli zginie na krześle elektrycznem, zapłaci pan zato swą cenną główką. Poco pan ma czynić takie głupstwo, gdy dajemy panu, że tak powiem, honorowe wyjście z sytuacji: bierze pan kobietę, która jest skazana na dożywotnie więzienie, daje pan jej jakiś napój, by straciła świadomość tego, co czyni, co się z nią dzieje i prowadzi ją pan na krzesło elektryczne na miejsce miss Nory.

— Ale podczas egzekucji są wszak obecni prokurator, adwokaci, często dziennikarze — przerywa mister Thompson Dillingerowi — przecież mogą odrazu poznać się na szwindlu...

— Mister Thompson — uśmiecha się wciąż Dillinger — jak widać, jest to pierwsze oszustwo w pańskiem życiu... takie rzeczy bardzo łatwo wykonać. Niech pan pośród pańskich więźniów wybierze taką, która jest najbardziej podobna do miss Nory. Jeśli obecni będą dziwić się, że miss Nora tak bardzo się zmieniła, niech pan odpowie, że większość skazanych na karę śmierci pod wpływem świadomości, że dni ich są policzone, zmieniają się nie do poznania. Sądzę, mister Thompson, że w tym wypadku nie minie się pan z prawdą...

Mister Thompson zgadza się z wywodami gangstera... Ten gangster jest snać rozsądnym człowiekiem, mówi zupełnie do rzeczy. Naczelnik więzienia w Sing-Sing nieraz był świadkiem takich przemian. Przestępcy, co w ciągu długich tygodni oczekują śmierci, zmieniają się do tego stopnia, że rysy ich twarzy, wyraz oczu, wszystko ulega zmianom, że nawet najbliżsi krewni nie poznają ich przy spotkaniu.

Mister Thompson przypomina sobie taką oto straszną scenę: matka przybyła pożegnać syna, który miał zginąć na krześle elektrycznem. Gdy weszła z naczelnikiem więzienia do celi skazanego, krzyknęła: „Nie, to przecież nie jest mój syn". Tak się zmienił ten młodzian, w ciągu tygodni, gdy oczekiwał na egzekucję.

— No, mister Thompson, czego się pan tak namyśla? Zdaje się, że pan nie miał czasu — powiada Dillinger, widząc zakłopotanie naczelnika więzienia.

— Powiem panu otwarcie, widzę, że pan jest rozsądnym człowiekiem, i to co pan proponuje da się być może urzeczywistnić... — powiada Thompson — ale...

— Znów jakieś „ale". Nie mamy czasu długo z panem rozmawiać — powiada gniewnie Dillinger — dajemy panu możność tak czynić, jak pan będzie uważał za słuszne...

— Nie, mister — usprawiedliwia się Thompson — myślę teraz o czemś innem. Przypuśćmy na chwilę, że pierwszą trudność pokonałem: wykonano wyrok śmierci na osobie rzekomej miss Nory, a co potem? W jaki sposób później będę mógł zwolnić miss Norę z więzienia.

— I pan się nie może domyśleć, w jaki sposób to drugie wykonać? Ach, jaki z pana niedomyślny człowiek, pan jest przecież naczelnikiem więzienia, pan powinien sam najlepiej wiedzieć, jak się takie sprawy załatwia.

— Zapewiam pana — powiedział Thompson, który w międzyczasie uspokoił się zupełnie — że w ciągu dwudziestu ośmiu lat mojej nienagannej służby, jest to pierwsza sprawa, którą załatwiam nie według przepisów regulaminu więzienia...

— A zatem, mister Thompson, gdybym ja był na pańskiem miejscu, uczyniłbym to w następujący sposób: poszedłbym do celi miss Nory i wyjaśnił jej wszystko, jak sprawa stoi, poczem dałbym jej możność ucieczki! Świat cały wiedziałby, że uciekła jakaś inna kobieta, nie miss Nora. Wszyscy wiedzieliby, że wyrok śmierci na miss Norze został wykonany. Po dwudziestu ośmiu latach nienagannej służby, nic panu zato nie uczynią. Zresztą, pan może tak zrobić, by odpowiedzialność za ucieczkę ponosił jakiś strażnik, który rzekomo ten dopilnował. To są wszystko rzeczy, które można łatwo urządzić. Rzecz jasna, jeśli się szczerze chce... — podkreślił Dillinger ostatnie słowa.

Mister Thompson usadowił się wygodnie w fotelu i przemyśliwał swój plan raz po raz. Teraz był już spokojny. Trudno, wpadł w zastawione sieci, zmuszają go, by postępował w sposób, jakiego nie przewiduje żaden regulamin więzienia.

Teraz powinien czynić, co może, żeby wyplątać się z tego w najbardziej sprytny sposób. Trzeba obmyśleć każdy szczegół, by przez jakąś drobnostkę nie wpaść.

A poza tem, co nie jest najmniej ważne, nie trzeba zapominać o owych przyrzeczonych dwudziestu tysiącach dolarów. Przyda się, oj się przyda! Kupi dla swojej dziewczynki jakąś posiadłość, na swoje i jej imię, wtedy będzie inaczej śpiewać. A gdy jeszcze do tego nadejdzie czas na emeryturkę, spokojnie urządzi się w mająteczku i dożyje swych ostatnich lat.

Pewnym siebie głosem odpowiedział:

— Moi panowie, wiecie sami najlepiej, że nie miałem ochoty czynić tak, jak mnie zmuszacie, bym postępował. Wiem, że to nie jest godne uczciwego urzędnika państwowego, który zawsze wiernie służył i wykonywał swe obowiązki w myśl regulaminów i kodeksu...

— Mister Thompson, nie mamy czasu na pańskie austrjackie kazanie... — przerwał mu Dillinger...

— A więc — mówił dalej Thompson — pomimo, iż zdaję sobie sprawę, że jest to sprzeczne z obowiązkami mojemi, jako urzędnika państwowego, to jednak jestem w mocy panów, i pod przymusem, pod groźbą teroru, jestem zmuszony czynić wbrew moim najgłębszym przekonaniom. Uczynię wszystko i zapewniam panów—miss Nora będzie wolna. Sądzę, że uda mi się tego dokonać. Ale...

— Znów jakieś „ale"?

— Ale wobec tego, że nie pozostajemy ze sobą w żadnych stosunkach i na drodze sądowej nie będę mógł dochodzić należnej mi sumy, chciałbym by panowie mi wypłacili teraz jako awans, połowę obiecanej....

— No tak, to już pan mówi do rzeczy — rozcśmiał się Dillinger — proszę, ma pan tu dziesięć tysięcy dolarów. Ale, powtarzam, w przeciągu dziesięciu dni, miss Nora powinna być wolna. My za nieróbstwo nie dajemy pieniędzy. Czy pan zrozumiał?

Dalszy ciąg jutro.

Powieszona i przestrzelona 7 kulami

Straszny wyrok na najgroźniejszą oszustkę matrymonjalną

Największym bezsprzecznie oszustem matrymonjalnym w spódnicy, była Szwedka, Elza Nordinghill, która grasowała na terenie północnej Kanady, gdy ta była objęta gorączką złota. Uwodziła ona nie mężczyzn, a wyłącznie kobiety. Niktby nie przypuszczał, że jest to kobieta. Miała krótko strzyżone włosy, nosiła męską odzież, kapelusz kowbojski o szerokiem rondzie i dwa pistolety za pasem. Działała w powstających, jak grzyby osiedlach, wokół odkrytych żył złota.

W owych czasach w północnej Kanadzie płeć piękna była słabo reprezentowana. Mimo to Elza, elegancki „młodzieniec", który często miał kieszenie wypchane woreczkami złota, zdołała szybko zdobyć serce i rękę dziewcząt, pochodzących z najbogatszych rodzin.

W kopalniach złota w owym czasie narzeczony nie potrzebował przedkładać przy ślubie urzędnikowi stanu cywilnego dokumentów, to też Elzie udało się w stosunkowo krótkim okresie czasu uwieść 12 narzeczonych.

7 z uwiedzionych dziewcząt Elza zastrzeliła. Grasowałaby ona jeszcze dłużej i zabiłaby jeszcze więcej dziewcząt, gdyby nie została ujęta przez policję.

Pewnego dnia przybyła do Nashville i rozkochała w sobie ledwo rozkwitłe dziewczę, Ewelinę Doughton. Młode dziewczę bez pamięci pokochało „Artura Cunninghama" i postanowiło pobrać się z nim. Rodzice Eweliny sprzeciwili się jednak temu i zwrócili się do prywatnego detektywa, by zbadał przeszłość młodzieńca, który dopiero od krótkiego czasu bawił w Nashville. Detektyw wkrótce doniósł państwu Doughton, że Artur nie ożeni się z ich córką, tylko z tej prostej przyczyny, że nie jest mężczyzną, a kobietą. Elza zaś czując, że w mieście zwracają na nią coraz większą uwagę, ulotniła się. Niewiele jej to pomogło.

Rozkochane dziewczę nie mogło się pogodzić z myślą, że jej ukochany jest kobietą, która ją w tak wyrafinowany sposób nabrała, i otruła się. Rodzice jej zwrócili się do władz z prośbą, by odszukano Elzę, która była pośrednio winna śmierci ich córki. Władze zainteresowały się tym niezwykłym wypadkiem i wkrótce Elza znalazła się za kratami.

Elza przyznała sęi do winy i opowiedziała dlaczego prześladuje kobiety. W Szwecji miała swego czasu narzeczonego, którego bardzo kochała. Prawie, że w przedzień ślubu narzeczony ją porzucił i związał się z inną małowartościową kobietą, która potrafiła go oszołomić swą wulgarną zmysłowością. Od tej chwili Elza za przysięgła zemstę całemu rodowi kobiecemu. Przebierała się za mężczyznę, uwodziła kobiety, a wkońcu je zabijała.

Sąd skazał Elzę na bardzo surową karę. Została powieszona na gałęzi drzewa i przestrzelona 7 kulami, tyle bowiem kobiet zgładziła.

Radjo „łapie" wieści z Marsa

Sensacyjne próby nawiązania kontaktu z obcą planetą

Dzienniki angielskie podają sensacyjną wiadomość. Podobno japońskie radjostacje „łapią" co 54 dni jakieś tajemnicze sygnały, które przypuszczalnie pochodzą z Marsa.

Wiadomość ta bardzo zainteresowała świat naukowy. Rosyjski profesor Terentiew, specjalista w dziedzinie radjofonji, zaprzecza pogłosce, jakoby te sygnały pochodziły z Marsa. Swe twierdzenia popiera następującemi wywodami.

— Jest już stwierdzone, że ultrakrótkie fale, od 10 metrów i poniżej, mogą „przebić" atmosferę, otaczającą ziemię, i dostać się w sfery międzyplanetarne. Teoretycznie więc przekazywanie sygnałów z Marsa na ziemię jest rzeczą możliwą. By jednak nadać coś z ziemi na Marsa, należy posiadać stacje nadawcze o sile setek tysięcy kilowatów, a takich nasi radjotechnicy nie potrafią jeszcze zbudować. Poza tem dla przyjęcia fal, idących z innych planet, należy posiadać specjalnego typu anteny. W danej chwili najlepsze nawet radjoodbiorniki naszej planety nie są w stanie przyjąć sygnałów z Marsa.

Jeśliby nawet przyjąć, że Mars rzeczywiście przesyła jakieś sygnały i radjoodbiorcy mogą je „chwytać", wówczas nasuwa się pytanie dlaczego te sygnały słyszy się tylko w Japonji. Należy raczej sądzić, że te sygnały nie pochodzą z Marsa, a wysyła je poprostu jakiś miejscowy posiadacz stacji krótkofalowej.

W związku ze wzmianką o sygnałach z Marsa, wybitni astronomowie wypowiedzieli jeszcze raz swą opinję o tem, czy istnieje życie na Marsie.

O innych planetach można śmiało rzec, że nie istnieje tam życie organiczne. O Marsie tego powiedzieć nie można. Zapomocą najnowszych, olbrzymich teleskopów można było stwierdzić, że na Marsie istnieją pory roku, podobnie jak na ziemi. Gdy tam jest wiosna planeta pokrywa się zielenią. Być może, że wówczas na Marsie rozkwitają drzewa, a być może rozlewają się wody, posiadające zielonosiny kolor. Biały kolor zimą znamionuje, że spadł tam śnieg.

Astronomowie rozwiali również legendy o sztucznych kanałach na Marsie. Twierdzą z całą stanowczością, że na Marsie niema niczego, coby przypominało sztuczne kanały.

Podkreślają oni jeszcze inny znamienny szczegół, zapomocą najsilniejszego nawet teleskopu nie można dostrzec na Marsie świecących punktów. Stąd niektórzy astronomowie wysuwają wniosek, że na Marsie nie istnieją olbrzymie skupienia mieszkańców. Gdyby istniały, musiałyby one być wieczorem oświetlone. Albowiem Berlin, Paryż, Nowy Jork i inne wielkie centra skupień ludzkich na ziemi muszą być widoczne wieczorami na Marsie, gdy tam istnieją teleskopy i życie.

To wszystko przemawia za tem, że jeśli nawet na Marsie istnieje życie organiczne, mieszkańcy tej planety muszą znajdować się na niskim stopniu rozwoju, o wiele niższym od mieszkańców ziemi.

Niezwykła kradzież

Z przed okna kasy skradziono przeszło miljon dolarów

Przed pewnym czasem w Nowojorskim banku „Manhattan" dokonano niezwykłej kradzieży. Około południa, gdy w banku panuje ożywiony ruch, dlugoletni urzędnik banku, Jerzy Blossfield, trzymający w ręku teczkę, w której znajdowały się papiery wartościowe na sumę 1.507.958 dolarów, stał przy okienku kasy. Nagle jakiś kolega poprosił go, by mu coś wyjaśnił. Blossfield zadośćuczynił prośbie kolegi i na chwilę spuścił z oka teczkę. Gdy chciał znów ją ująć, teczki już nie było. Mimo natychmiastowego zaalarmowania policji, złodziejów nie zdołano ująć.

Wdrożone śledztwo wykazało, że ten śmiały czyn był już oddawna przygotowany i opracowany w najdrobniejszych szczegółach. Ponadto wszystkie dowody przemawiały za tem, że papiery wartościowe zostały wywiezione z Ameryki. Tą drogą poszło też dalsze śledztwo.

Przed kilku dniami aresztowano w Paryżu bankiera, Bernarda Kleina, u którego znaleziono jedną trzecią skradzionych papierów. O aresztowaniu Kleina natychmiast zawiadomiono policję wiedeńską i ta zajęła się braćmi Kleina i jego najbliższą rodziną, mieszkającą w Austrji.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę na Aleksandra Kleina, brata Bernarda. Jest to dość ciekawa osobistość. W czasach inflacji odgrywał on znaczną rolę w pewnym banku wiedeńskim i przebywał w najlepszem towarzystwie. Na spekulacjach giełdowych dorobił się miljonowego mienia, które wkońcu stracił na giełdzie. W ostatnich czasach trudnił się on dość mglistemi operacjami giełdowemi. Władze wiedeńskie podejrzewały go, że spieniężył papiery wartościowe na sumę 700.000 dolarów, ponieważ utrzymywał stosunki z podejrzanymi maklerami czarnej giełdy. Początkowo Aleksander wypierał się wszelkiej winy, wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się jednak do winy.

Pozostałych papierów nie znaleziono u niego. Przypuszcza się, że temi papierami wartościowemi „zaopiekował się" drugi brat Bernarda, Józef Klein, którego wiedeńska policja obecnie poszukuje.

WIEŚCI SPORTOWE

Prezes Międzynarodowego K.O.L. wrócił do Europy

Do Brukseli powrócił z Japonji prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr. Baillet Latour, który w ciągu kilkunastu dni zapoznawał się w Japonji z warunkami, w jakich odbyłyby się igrzyska olimpijskie, o zorganizowanie których w r. 1940 zabiega Japonja.

Hr. Latour przedyskutował z japońskim komitetem olimpijskim sprawę kosztów przejazdów do Tokjo zawodników europejskich. Japonja zamierza uruchomić w tym celu specjalne okręty, które po cenach niesłychanie niskich przewiozłyby drużyny europejskie, a nawet tych, którzy chcieliby jechać do Tokjo w charakterze widzów.

Jak wynika z dokładnych kalkulacyj, koszty przejazdu i pobytu w Japonji dla zawodników europejskich wypadłyby znacznie taniej, niż w r. 1932, kiedy igrzyska odbyły się w Los Angeles. Japonja przygotowuje już obecnie stadjony olimpijskie dla wszelkiego rodzaju sportów.

Wobec tego, że kwestja przejazdów zapowiada się pomyślnie, hr. Latour bronić będzie kandydatury Japonji, jako organizatora igrzysk w r. 1940.

Stan tabeli o mistrzostwo ligi

W tabeli zawodów o mistrzostwo Ligi prowadzi w dalszym ciągu krakowska Wisła bez straty punktu przed Ruchem, który ma jeden punkt stracony. Stan tabeli podajemy poniżej:

1) Wisła 3 g. 6 pkt., 2) Ruch 3 g. 5 pkt., 3) Legja 3 g. 4 pkt., 4) Ł. K. S. 3 g. 3 pkt., 5) Warszawianka 3 g. 3 pkt., 6) Pogoń 3 g. 2 pkt., 7) Dąb 3 g. 2 pkt., 8) Garbarnia 3 g. 2 pkt., 9) Warta 3 g. 2 pkt., 10) Śląsk 3 g. 1 pkt.

Koszarawa ostatecznie zawieszona

Zarząd śląskiego okręgowego Związku Piłki Nożnej zatwierdził zawieszenie Koszarawy żywieckiej, temsamem drużyna ta traci punkty mistrzowskie walkowerem na korzyść przeciwników. Władze nakazały tylko przeprowadzenie dochodzenia w sprawie zajść na meczu w Żywcu w czasie jaknajszybszym.

Likwidacja lwowskiego kolegjum sędziów

Lwów. We Lwowie odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Lwowskiego Okręgowego Kolegjum Sędziów. Po uchwaleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi walne zebranie uchwaliło likwidację Okręgowego Kolegjum i przekazanie całego majątku do Wydziału Spraw Sędziowskich przy Lwowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej.

Likwidacja poznańskiego kolegjum sędziów

W niedzielę odbyło się w Poznaniu nadzwyczajne walne zebranie okręgowego kolegjum sędziów piłkarskich, na którem postanowiono zlikwidować okręgowe kolegjum sędziów.

Do komisji likwidacyjnej wybrano pp. Tomaszewskiego (przewodniczący), Stalińskiego, Roszkiewicza i Paczkowskiego. Członkowie kolegjum otrzymali wolną rękę co do wstępowania w szeregi wydziału spraw sędziowskich przy Okręgowym Związku Piłki Nożnej.

Majątek okręgowego kolegjum postanowiono przekazać P. Z. P. N., ale tylko w tym wypadku, jeżeli wydział spraw sędziowskich zgodzi się przyjąć byłych członków kolegjum na starych prawach, t. j. bez ponownego egzaminowania, w przeciwnym razie majątek okręgowego kolegjum zostanie przekazany dla bezrobotnych.

Przygotowania lwowskich olimpijczyków

LWÓW. — We Lwowie bawiła delegacja PZLA. złożona z dyr. Szlachciaka i kpt. Misinskiego, która zbadała stan przygotowań lwowskich lekkoatletów olimpijczyków.

W skład lwowskiej grupy olimpijskiej, jak wiadomo, wchodzą: Kucharski, Garncarz i Morończyk. Delegacja PZLA stwierdziła, że stan przygotowań lwowskich lekkoatletów jest w zupełności zadawalający. W pierwszej połowie maja przybędzie do lwowa Petkiewicz, który specjalnie z Kucharskim przeprowadzi ostry trening. z

Bieg kolarski

TORUŃ. — W Toruniu odbył się pierwszy w sezonie bieg kolarski na dystansie 50 km., zorganizowany przez Sokoła. Pierwsze miejsce zajął Landmesser Jan (niestowarzyszony) w czasie 1:39,8 sek., 2) Leon Kosiński (Sokół) 1:39,9 sek., 3) Gąsiorowski Aleksander (niestowarzyszony) 1:40.

Kronika Warszawy

Dar Narodowy 3-go Maja

Zwyczajem praktykowanym od wielu lat, odbędzie się w ro ku bieżącym w dniu Święta Na rodowego 3 Maja i przez cały tydzień, aż do następnej niedzieli włącznie, zbiórka uliczna na Polską Macierz Szkolną.

Nazwanie tej zbiórki „Darem Narodowym 3 Maja“ nosi w sobie bardzo głębokie i słusz ne uzasadnienie. Czemże bowiem innem są ofiarnie w tym dniu złożone grosze, jeśli nie za dokumentowaniem obywatelskiego zrozumienia dla spraw narodowych, dla spraw oświaty powszechnej i dbałości o wielkie rzesze ludności polskiej, zamieszkałej na dalekich rubieżach kresowych.

O ile w latach zaborczych Polska Macierz Szkolna spełnia ła rolę tajnego polskiego ministerstwa oświaty, o tyle po odzyskaniu niepodległości stała się jakgdyby wiceministerstwem oświaty, obierając sobie za teren działania Kresy Wschodnie.

Instytucja ta działa przedewszystkiem w kierunku zmniej szania analfabetyzmu i utrzymania polskości tam, gdzie naj bardziej panoszy się ciemnota, i gdzie polskość ta jest najbardziej zagrożona.

Bieda, głód, słabe uświadomienie społeczne mieszkańców tych odległych rubieży państwa naszego, często praktykowane przez osadników Polaków małżeństwa mieszane — wszystkie te czynniki składają się na to, że tam właśnie, w tem grzęzawisku nędzy i ciemnoty zatraca się kontakt z krajem rodzinnym, że tam właśnie zapomina się o obowiązkach względem swego kraju.

Walkę z tą ciemnotą prowadzi Polska Macierz Szkolna. 175 szkół powszechnych, 76 szkół dokształcających, 8 szkół średnich, 37 szkół zawodowych 55 burs i ochron, 1287 bibljotek — oto cyfry ujmujące w mocne klamry działalność Polskiej Macierzy, której budżet wynosi 2 i pół miljona złotych rocznie.

Pieniądze te trzeba naturalnie zdobyć. A zdobywa się między innemi i drogą zbiórek ulicznych, urządzanych w tygodniu święta Narodowego 3 Maja. Grosz każdego świadomego obywatela rzucany w tym tygodniu do puszek kwestarskich Polskiej Macierzy Szkolnej, staje się wyrazem do brze spełnionego obowiązku obywatelskiego.

50 zł. za schwytanie syna

Redakcja nasza otrzymała pismo od Stefana Dunajewskiego ze Starej Jani w powiecie starogardzkim z prośbą o podanie do wiadomości, że syn jego, 15-letni Walenty, skradł ojcu większą sumę w obcej walucie srebrem i zbiegł w niewiadomym kierunku. Dunajewski wyznaczył 50 złotych nagrody temu, kto syna jego pochwyci ze skradzioną przezeń gotówką.

Chłopiec ubrany był tylko w bluzę gimnazjalną i żółte sznurowane kamasze. Nie jest wykluczone, że za skradzione pieniądze kupił sobie płaszcz.

Napady młodocianych rabusiów

zakończyły się w obu wypadkach niefortunnie

Służąca Zofja Jaworówna (Zamenhofa 19) wyszła z domu. Przed domem zastąpiło jej drogę czterech wyrostków, z których dwaj przytrzymali ją, pozostali zabrali siłą z kieszeni fartucha woreczek z pieniędzmi, poczem wszyscy rzucili się do ucieczki.

Jaworówna wszczęła alarm, goniąc uciekających młodocianych rabusiów. Jednego ujęła. Pomogli jej przechodnie i odda li w ręce policji. Okazał się nim Hersz Gutman (pl. Parysowski 5). Młodociani rabusie zabrali jej 4 złote.

Drugi podobny fakt wydarzył się na ul. Dzikiej Bajli Zysberg (Dzika 3). Tu również podeszło do niej kilku wyrostków i siłą wyrwali jej z ręki woreczek z gotówką w sumie 27 złotych. Udało im się uciec, jednakże w kilka godzin potem poszkodowana spotkała na ulicy jednego z rabusiów i, poznawszy go, wszczęła alarm.

Przy pomocy przechodniów został ujęty i oddany w ręce po licji. Okazał się nim Gimpel Pulwernis (Szczęśliwa 4).

Samobójstwo zrozpaczonej kobiety

której mąż przepijał zarobki

Przy ul. Żeromskiego na Okęciu mieszka niejaki Ozimek, który nie dba o dom, przepijając wszystkie zarobione pieniądze. Na tem tle dochodzi między małżonkami do ciągłych kłótni i awantur.

Wczoraj po takiej awanturze 39-letnia Ewa Ozimkowa, nie mogąc już dłużej znosić udręczeń, postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu pożegnała się z dziećmi i wyszła z domu, by więcej niewrócić.

Udała się na most Poniatowskiego, skąd skoczyła do Wisły. Widzieli to dwaj jadący w patrolu posterunkowi komisarjatu rzecznego i podpłynęli na ratunek. Wydobyli kobietę z wody i zdoławszy przyprowadzić do przytomności, wezwali lekarza Pogotowia. Po zastosowaniu środków lekarskich Ozimkową przewiezieno do szpitala Dzieciątka Jezus.

Na sali sądowej znalazł złodzieja

Sensacyjne aresztowanie w gmachu sądu

Przed dwoma tygodniami w mieszkaniu Władysława Sroczyńskiego (Hipoteczna 8) zostali ujęci na gorącym uczynku kradzieży dwaj złodzieje: Władysław Chudek (Wileńska 43) i Franciszek Buczyński (Świeża 5). Trzeci ich kompan zbiegł.

Sroczyński ścigał go i dobrze sobie zapamiętał jego fizjonomję. Wczoraj w Sądzie Okręgowym odbywała się roz prawa przeciwko Chudkowi i Buczyńskiemu. Sroczyński występował w sądzie jako świadek i wśród widzów na sali rozpoznał trzeciego złodzieja, o czem zameldował prokuratorowi.

Wobec tego trzeciego wspól nika siedzących na ławie oskarżonych złodziejów aresztowano. Był to Stanisław Rojek (Nowe Miasto 29).

Łupy w otwartym koszu

Nowy fortel złodziejski spalił na panewce

Dotychczas złodzieje chodzili na kradzieże z workami na łupy. Ponieważ jednak zwraca to uwagę policji, niektórzy włamywacze postanowili zamiast worka, zabierać ze sobą otwarte kosze. Policjant nigdy by nie przypuścił, że złodziej będzie niósł łupy w otwartym koszu i przechodzi obok złodzieja, nie wiedząc wcale kogo mija.

Wczoraj taki właśnie kosz miał pomóc złodziejowi Aronowi Rubinowiczowi (Smocza 44) w łatwem przeniesieniu łupów po kradzieży. Ale tym razem nie udała się sama kradzież i dlatego nowy sposób przenoszenia łupów został przypadkowo przez policję odkryty.

Aron Rubinowicz włamał się do sklepu spożywczego Ruchli Berencwajgowej (Franciszkańska 11-a) i w chwili gdy łupy ładował do kosza, wróciła właścicielka i ujęła go na gorącym uczynku. Złodziej coprawda porzucił zajęcie i począł uciekać, ale przypadkowo przechodzili tamtędy wywiadowcy 2 komisarjatu i złodzieja ujęli. Osadzono go w więzieniu.

Nasz reporter donosi

POŻAR

Przy ul. Pańskiej 36, w piwnicy należącej do Szmula Finkiela, wskutek zaprószenia ognia, zapaliły się różne rupiecie.

Pogotowie 4-go oddziału straży, po godzinnej akcji, pożar ugasiło.

NAGŁY ZGON W TRAMWAJU

W tramwaju linji „19“ na rogu ul. Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej zasłabł nagle i stracił przytomność 59-letni Bernard Landau, inżynier, (Zielna 32). Pasażerowie przy pomocy konduktora przeprowadzili inż. Landau do bramy Świętokrzyska 46, w której przed przybyciem lekarza Pogotowia zmarł. Zwłoki przewieziono karetką tow. „Ostatnia Posługa“ na cmentarz przy ul. Okopowej.

POPARZONY PROCHEM

Przy ul. Elektoralnej 19, 55-letni Eligjusz Klaus, bronzownik, (Mylna 7), wskutek własnej nieostrożności spowodował wybuch rurki, napełnionej prochem. Klaus doznał poparzenia twarzy i oczu, co stwierdził lekarz w ambulatorjum Pogotowia.

Po udzieleniu pomocy, nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

UPADEK Z DOROŻKI

64-letni Wawrzyniec Janiak, dorożkarz, (Piekarska 4), spadł z kozła dorożki na rogu ul. Mostowej i Bugaj, doznając złamania kilku żeber.

Pogotowie przewiozło J. do szpitala Dz. Jezus.

STARZEC POD SAMOCHODEM

Na rogu ul. Wolność i Kaczej, samochód przejechał 63-letniego Władysława Jędryszka, (Wolność 12), drukarza, który doznał wstrząśnienia mózgu.

W stanie ciężkim, przewiozło go Pogotowie do szpitala Dz. Jezus.

KONTROLNA W NURTACH WISŁY

Wczoraj w nocy o godz. 2-ej z brzegu Wybrzeża Helskiego skoczyła do Wisły jakaś kobieta, chcąc w ten sposób pozbawić się życia. Na ratunek pospieszyli łodzią poster. komis. rzecznego: Gronowski i Kolak, którzy desperatkę wyratowali i przewieźli do komisarjatu. Tam, przy pomocy środków z podręcznej apteczki doprowadzono niedoszłą samobójczynię do przytomności.

Okazało się, iż jest to 32-letnia Zofja Trawińska, (Skłodowska 8), kontrolna.

Jako powód usiłowania samobójstwa — Trawińska podała niechęć do życia, wskutek krytycznych warunków.

Złodziejskie towarzystwo i płaszcz

W magazynie okryć damskich Abrama Złotykamienia przy ul. Miodowej 14 dwaj panowie i pani kupowali płaszcz. W chwili oglądania płaszczy jeden z panów wyszedł z magazynu. Szybko zorjentowano się, że pan ten wyszedł z płaszczem. Nastąpił alarm i pościg. Nieznajomy rzucił płaszcz i ratował się ucieczką. Towarzyszy jego zatrzymano. Są to nigdzie niemeldowani kochankowie: Tadeusz Kalicki i Janina Krupińska. Osadzeni zostali w areszcie.

Humor

KRÓTKOWZROCZNY GOŚĆ



Wspaniałe są te rogi! Gdzie też pan je upolował?!...



Patrzno, pan Mayer pogniewał się prawdopodobnie ze swoją narzeczoną.



Nowy krążownik włoski „Giuseppe Garibaldi“ podczas spuszczania na wodą.

Tragedja „wampa"

Od kwiaciarki, poprzez bogactwo do nędznego życia

Różnego rodzaju i pokroju ludzie zapełniają sale kasyna w Monte Carlo: uparci poszukiwacze szczęścia i znudzeni bogacze, którzy przegrywają i wygrywają olbrzymie sumy. Wśród nich i ludzi próbujących swych „murowanych" systemów, które zawsze prowadzą do ruiny, siedzi stara gwardja, siwowłose towarzystwo bogini szczęścia. Większość z nich dzięki długoletniemu doświadczeniu udaje się przez całodzienne przesiadywanie przy ruletce zapewnić sobie minimum egzystencji: wygrać na skromny posiłek i opłacić licho umeblowany pokoik. Śmiertelnie zmęczeni opuszczają wieczorem kasyno i zmiejsca udają się do swego pokoiku, rzucają się na twarde łóżko i natychmiast zapadają w ciężki sen. Są to pracownicy ruletki.

Jedną z najciekawszych postaci tych pracowników ruletki jest bezsprzecznie hrabina Tessancourt. Przed kilku laty zjawiła się ona w kasynie i od tego czasu przesiaduje tam od otwarcia sal gry, aż do ich zamknięcia. Mało kto z bywalców kasyna wie, że niegdyś nazywała się ona Fanny Robert, że przed 40 laty sprzedawała kwiaty na ulicach Paryża i że w owym czasie była sensacją Francji.

Było to w roku 1896. Pewnego dnia Fanny Robert, licząca wówczas 2 latka przestąpiła próg wytwornej restauracji, w której zajmował stolik bogaty przemysłowiec Concourt. Przy jego boku siedziała młoda, wytworna kobieta. Była to jego żona, z którą pobrał się przed kilku dniami. Gdy Goncourt spostrzegł kwiaciarkę, zerwał się z miejsca i zawołał:

— Odkupuję od ciebie wszystkie kwiaty, by je podarować najpiękniejszemu dziewczęciu Paryża, to znaczy tobie.

Śmiertelnie blada małżonka przemysłowca opuściła natychmiast salę, a jej mąż jeszcze tego samego wieczora wyjechał z kwiaciarką do Biarritz. Przemysłowiec nabył dla niej tam willę, obsypał ją klejnotami i zaspokajał wszystkie kaprysy pięknej kwiaciarki. Ta jednak odpłaciła mu się niewdzięcznością. Po 6-tygodniowem pożyciu z kochanką, Goncourt przekonał się, że ona go, zdradza z pewnym Brazylijczykiem. Zazdrosny Concourt w przypływie wściekłości zastrzelił Brazylijczyka, za co został skazany na 5 lat więzienia.

Fanny Robert nie była obecna na rozprawie sądowej. Opuściła Biarritz i udała się na Capri w towarzystwie włoskiego muzyka. Na uroczej wyspie poznała hrabiego Tessancourt i porzuciła Włocha. Wkrótce Fanny Robert wyszła za niego, ponieważ pragnęła posiadać hrabiowski tytuł a hrabia ożenił się z nią, ponieważ pragnął jej pieniędzy.

Po krótkim czasie Fanny porzuciła męża, uciekając z pewnym Portugalczykiem. Lecz i nim się nie zadowoliła. Zmieniała mężczyzn, jak rękawiczki.

Była ona bezsprzecznie największym „wampem" wszystkich czasów. Kilku jej porzuconych kochanków odebrało sobie z rozpaczy życie, inni, bardziej zapalczywi, poprzysięgli zemstę swym następcom i zabijali ich. Lecz Fanny nic sobie z tego nie robiła i w dalszym cągu czerpała z uciech życia, ile się tylko dało. Nie zadowalała się tylko pożyciem z mężczyznami. Naciągała ich, jak mogła i w końcu doszła do olbrzymiego mienia. Przytem stale wyglądała pięknie i młodo. Licząc 50 lat, wywierała wrażenie 25-letniej dziewczyny i posiadała 20-letniego kochanka, Argentyńczyka, syna miljonera.

Fanny nie umiała utrzymać pieniędzy, które do niej zewsząd napływały wielką falą. Szastała niemi w niesłychany sposób. Urządzała wielkie przyjęcia, z których każde kosztowało ponad 100.000 franków i zaspokajała najwymyślniejsze kaprysy. Pewnego razu, naprzykład, kupiła sobie mały, pięknie urządzony jacht. Po 8 dniach jacht znudził się jej. Kazała go więc podpalić i stojąc na brzegu przyglądała się z zachwytem jak pada on pastwą płomieni i powoli zanurza się w morze.

Ząb starości zaczął wkońcu wyciskać na niej swe piętno. Fanny nie potrafiła już pociągać mężczyzn. Nadciągał nieunikniony upadek. W wieku 60 lat była całkowicie zubożała. Dopiero wówczas zaczęła próbować szczęścia przy zielonym stoliku. Ona, która w okresie swego powodzenia nigdy nie przestąpiła progu kasyna, obecnie zaczęła z energją człowieka, który nie ma już nic do stracenia i chce tylko zdobyć nieco środków do życia, uparcie studjować systemy gry. Wygrywa i przegrywa, lecz wygrywa cokolwiek więcej, niż przegrywa. Z tej nikłej wygranej utrzymuje się, jak setki innych. Mieszka w zapadłym domku drewnianym i udaje się do kasyna pieszo.



Mussolini prowadzi osobiście traktor na słynnych bagnach pontyńskich, na których zbudowano miasto Aprilia.

Śmierć finałem sporu rodzinnego

Straszna zemsta za znęcanie się nad siostrą

W małej wiosce Kozin, powiatu szamotulskiego rozegrał się w ubiegłą sobotę krwawy dramat rodzinny.

Szczegóły jego są następujące. 26-letni rzemieślnik Władysław Krzyżaniak, z miejscowości Kobylniki, zamieszkiwał wraz z żoną w chacie swej teściowej. Ponieważ Krzyżaniak maltretował wciąż żonę, zdarzały się częste awantury.

Krytycznego dnia przybył do mieszkania szwagrów 23-letni Bronisław Dolny, który widząc, iż Krzyżaniak znęca się nad żoną, wystąpił w obronie siostry, awanturnik jednak rzucił się na niego z siekierą. Nie chcąc dopuścić do bójki, Dolny opuścił chatę, zabierając Krzyżaniakowi z szuflady rewolwer.

Gdy w sobotę wybuchła nowa awantura, Dolny wydobył rewolwer z kieszeni i strzelił. Krzyżaniak zwalił się martwy na ziemię. Śmierć nastąpiła na tychmiast, wskutek przebicia przez kulę szyi i uszkodzenia kręgosłupa.

Po dokonaniu zabójstwa Dolny sam zgłosił się na posterunek policji, oddając rewolwer.

Zabity Krzyżaniak osierocił dwoje nieletnich dzieci.

Osadzony w więzieniu Dolny wyjaśnił podczas wstępnych przesłuchań, iż nie mógł pozwolić na to, aby Krzyżaniak maltretował w dalszym ciągu jego siostrę w tak bestjalski sposób.

Żrącym płynem w twarz

za porzucenie dziewczyny

Mieszkaniec wsi Łysiec pod Częstochową, syn zamożnego gospodarza, Stanisław Wawrzeńczak zaręczony był przez dłuższy czas z 22-letnią sąsiadką Anielą Jabłońską. Zdawało się, iż nic nie stanie młodym na przeszkodzie do zawarcia małżeństwa.

W ostatnim czasie Wawrzeńczak zaczął narzeczoną zaniedbywać. Gdy zrozpaczona dziewczyna przekonała się, iż Wawrzeńczak zajął się inną niewiastą 20-letnią Marją Opilko, postanowiła się zemścić. Młody człowiek zerwał ostatecznie z Jabłońską i zaręczył z Opilko, naznaczając dzień ślubu.

W chwili gdy państwo młodzi opuszczali kościół z tłumu wybiegła Jabłońska i chlusnęła jakimś żrącym płynem w twarz Wawrzeńczaka. Rzucono się na ratunek, zatrzymując jednocześnie sprawczynię zbrodni. Odprowadzono ją na posterunek policji.

Nieszczęśliwy pan młody został tak dotkliwie poparzony, iż zachodzi poważna obawa, czy nie straci on zupełnie wzroku.

Zabójstwa dokonała cała wieś

Tak skończył zawodowy złodziej

W dniu 26 b. m. we wsi Podwarańce w pow. lidzkim, został zabity Kazimierz Taraszkiewicz, a brat jego, Feliks, ciężko ranny i w stanie nieprzytomnym odwieziony do szpitala.

Zabójstwa dokonała prawie cała wieś, gdyż Taraszkiewiczowie, jako zawodowi złodzieje, byli jej postrachem.

Poprzedniego dnia na brzegu lasu w uroczysku Borowa Dolina (pow. słonimski) znaleziono zwłoki Jana Bekszty. Jak przypuszczają, został on zabity przez wspólników, zawodowych złodziejów.

Zamachowcy bombowi

znaleźli się wreszcie w areszcie

Jak donosiliśmy przed kilku dniami nieznani sprawcy dokonali zamachu bombowego na mieszkanie emerytowanego pułkownika Lipińskiego, zamieszkałego w majątku Bojanowo Stare.

Wdrożone natychmiast przez miejscową policję śledztwo w krótkim czasie doprowadziło do ujęcia sprawców zamachu. Podczas wstępnych badań ustalono, iż są to robotnicy, którzy zostali przez pułkownika Lipińskiego zwolnieni z pracy.

Pomocy! Ratujcie!

M/S Piłsudski spieszy na pomoc

„M/S Piłsudski" został wczoraj wezwany alarmującemi sygnałami „S.O.S." przez parowiec „Ivanhoe", który miał ster uszkodzony, do niesienia ratunku. Przybywszy na miejsce kpt. Stankiewicz stwierdził, że pomoc jest niepotrzebna. Relację daje poniższa depesza:

„Porozumiawszy się z kapitanem „Ivanhoe" po krótkim postoju ruszyłem w dalszą drogę, ponieważ parowiec mo że się utrzymać do czasu przybycia ratunkowego holownika, który już jest wpobliżu. Stankiewicz".



Gorące dni w Palestynie. Na zdjęciu tłumy Arabów manifestują.



Córka króla włoskiego w samochodzie na ulicach Massana (Abisynja). Jak wiadomo, księżniczka pełni obowiązki siostry miłosierdzia.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

17.

— Panie Pastuszak, — proszę mi powiedzieć w obecności aresztowanego, Adama Dobińskiego, czy wymieniony był w mieszkaniu ś. p. Anastazji Dobińskiej i w jakim celu do niej przyszedł? — zapytał komisarz, obserwując mnie z pod oka.

Wyjaśnienie

— Tak jest, panie komisarzu! Zgodnie z zeznaniem złożonem przez Edwarda Nitkowskiego, Adam Dobiński był w mieszkaniu nieboszczki na tydzień, lub może więcej i w gwałtowny sposób usunął z jej mieszkania Edwarda Nitkowskiego. Sąsiadka zaś ś. p. Anastazji Dobińskiej, zeznała, że nieboszczka nosiła się z zamiarem zlikwidowania mieszkania i wyjazdu do męża, po zerwaniu stosunków, łączących ją z Nitkowskim. Mówiła również do niej, że ko cha tylko męża dodając, że „stara miłość, nigdy nie rdzewieje".

— No, co pan, nato, panie Dobiński? — zapytał mnie komisarz z wyrazem zadowolenia na twarzy.

— Pragnę panu komisarzowi wyjaśnić, dlaczego przybyłem do mieszkania nieboszczki na Łucką i powód usunięcia z mieszkania Nitkowskiego.

— Na to właśnie czekam! — odparł komisarz.

— Na dwa tygodnie przed dokonaniem morderstwa, ś. p. Anastazja przyjechała do mnie do Konstancina i ze łzami w oczach opowiedziała mi, że przyjaciel jej, z którym już zerwała ostatecznie, gwałtem domaga się zwrotu mebli i różnych innych przedmiotów. Nadmieniła mi przytem, że zamierza zlikwidować mieszkanie i wyjechać do swoich rodziców, którzy mieszkają w Kole.

Powołując się na moją dawną ku niej miłość, prosiła mnie o interwencję i niedopuszczenie pozbawienia jej przez Nitkowskiego tego, co, jak mówiła, słusznie do niej należy. Zapewniała mnie wówczas, że już nie żywi do mnie żadnej urazy i że przysługa, jaką jej okażę — będzie ostatnią.

— Zejdę zupełnie z twojej drogi i nie będę zakłócała ci spokoju, Adasiu — mówiła — tylko nie daj temu łotrowi zabrać mi rzeczy.

Przyrzeczenie

Wymieniła mi wówczas dzień, kiedy zamierzała wyjechać do rodziców.

— Przyrzeknij mi, że przez naszą dawniejszą miłość, uczynisz to dla mnie! — mówiła, żegnając się ze mną — w przeciwnym razie pozostanę nędzarką, a ten łotr w dniu wyjazdu zabierze mi wszystko.

Oczywiście przyrzekłem jej solennie na słowo honoru, że nie dopuszczę, ażeby Nitkowski miał ją ponownie skrzywdzić.

W oznaczonym dniu przybyłem do mieszkania ś. p. Anastazji i zastałem tam Edwarda Nitkowskiego. Sprzeczka, jaką prowadzili między sobą dawniejsi kochankowie, raptownie ucichła. Przestali się kłócić, a Nitkowski oburzony mojem niespodziewanem pojawieniem się zkolei zaczął mi ubliżać.

Nie wytrzymałem, a ponieważ natura nie poskąpiła mi siły, uchwyciłem burzyciela naszego szczęścia za kołnierz i, jak psinę, wyrzuciłem go za drzwi.

Daremne oczekiwanie

Pozostaliśmy oboje, w oczekiwaniu, co zajdzie dalej. Nitkowski, widząc przed sobą sil niejszego przeciwnika, pośpiesznie uciekł z placu boju, obawiające się — zresztą słusznie — gorszych następstw, ja zaś po upływie dwóch godzin daremnego oczekiwania, uznałem za stosowne również się ulotnić.

Opuściłem mieszkanie i powróciłem do Konstancina. Tak się przedstawia historja moich odwiedzin u ś. p. Anastazji — zakończyłem swoje opowiadanie.

— No, a co stało się z rzeczami? — zapytał zkolei komisarz.

— O tem nie mam pojęcia! — odpowiedziałem obojętnie.

— A czy przypadkiem nie mówił pan w obecności Nitkowskiego, że między panem a ś. p. Anastazją nastąpiło pojednanie, i że zabiera ją pan do siebie?

— Nic podobnego, panie komisarzu! — zaprzeczyłem odrazu i stanowczo.

Zeznanie

— Panie Pastuszak — zwrócił się komisarz do stojącego agenta — proszę powiedzieć jak zeznaje o tem Edward Nitkowski.

— Zeznał, że Dobiński zamierzał zabrać ś. p. Anastazję Dobińską do Obrzycka.

— Znów kłamstwo! Panie Dobiński, źle będzie z panem. Pańska taktyka prowadzi pana na złą drogę. Radzę jeszcze raz powrócić na drogę prawdy.

— Czy z Warszawy do Poznania jechał pan z ś. p. Anastazją w jednym przedziale?— zadał mi ponownie pytanie.

— Nie, panie komisarzu! Spotkałem się z nią dopiero w Poznaniu na peronie dworca.

— To jest kłamstwo, panie Dobiński! — krzyknął komisarz głośno i z oburzeniem w tonie. — Do Obrzycka zwabił ją pan podstępnie i jechał pan z nieboszczką w jednym przedziale.

Gorące zaprzeczenie

Zaprzeczyłem stanowczo, choć na swoją obronę nie mogłem przedstawić żadnych dowodów. Zresztą, przyznam, że przytoczony zarzut nie przejmował mnie zbytnio — miałem co do tego spokojne sumienie, będąc przekonany, że nikt nie jest w stanie dowieść mi tego.

Konfrontacja z agentem Pastuszakiem wypadła dla mnie niepomyślnie. Swojem zeznaniem, Nitkowski skierował śledztwo na błędne tory poszlak, które wkońcu miały się zamienić w zarzut dokonania morderstwa z premedytacją i dobrze zgóry ułożonym planem.

— Proszę podpisać protokół zeznań! — zwrócił się do mnie komisarz Adamczewski.

— Ja tego protokółu nie podpiszę! — odparłem spokojnie lecz stanowczo.

— Co takiego?! — Nie podpisze pan? — krzyknął ze złością komisarz.

— Tak jest, panie komisarzu nie podpiszę! — odpowiedziałem spokojnie.

— Wyprowadzić go do celi! — rzucił rozkaz, stojącemu obok agentowi.

Opuściłem gabinet komisarza zupełnie przybity. Nogi drżały pode mną i trzęsłem się, jak w febrze. Korytarzem szliśmy w kierunku dyżurki.

Oświadczenie agenta

— Jutro jadę do Obrzycka do pańskiej drugiej żony — oświadczył mi po drodze agent.

Nagle w mojej głowie zaświtała myśl.

— Panie Pastuszak! — zwróciłem się pokornie do idącego obok. —Wyświadczyłby mi pan wielką przysługę, gdyby pan zechciał zakomunikować żonie, że postanowiłem przepisać na nią cały mój majątek. Żona mo ja jest w posiadaniu kilkudziesięciu miljonów marek, które wystarczą jej na sprowadzenie z Obrzycka do Poznania notarjusza. Jeżeli pan raczy nie odmówić mojej prośbie — będę panu bardzo obowiązany.

„Ze sprawą pana jest coraz gorzej"

— Dobrze. To nie ma nic do sprawy, mogę więc pańskiej żonie powtórzyć jego życzenie. Ale ze sprawą pańską jest co raz gorzej, panie Dobiński. Plącze się pan w zeznaniach, a to na przewodzie sądowym będzie miało ogromne znaczenie — dodał, stając przy drzwiach dyżurki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Mantarska rzekła uroczyście:

— Panie Warski, przybywam tu, aby oddać panu wielką przysługę.

— Zdziwiłoby mnie to bardzo — odparł niedowierzająco Warski.

— Pan cierpi... Dam panu lek, który ukoi ból pański... Może nawet go uleczy.

— Niestety, niema takiego leku.

— Właśnie, że jest... Jeden, jedyny...

Błysk nadziei zamigotał w smutnych oczach Warskiego, wnet wszakże przysłonięty był mgłą niedowierzania. Po przelotnym przebłysku nadziei, nie spodziewał się już znów od Mantarskiej niczego, poza zachłanną chciwością. Mówiła dalej jednak tonem, który go zdziwił:

— Czy pan szczerze mówił, że pan pragnąłby poznać swoją córkę?

— Ależ tak — odparł żywo — nie wiem wszakże, niestety, co się z nią stało? Co robiła w życiu... Na kogo trafiła?... Gdzie jest?...

Tu pani Mantarska, która nigdy jeszcze dotychczas nie znała, co to wzruszenie, drgnęła jednak na widok łzy spływającej po policzku Adama Warskiego.

On zaś spojrzał na nią z wyrzutem i rzekł:

— Bardzo źle pani robi, wywołując wspomnienia o mojej córce w nadziei, że pani znów wyłudzi ode mnie parę groszy. Gdyby pani coś wiedziała o mojej córce, dałaby mi pani już dawno o tem znać z pewnością. Więc, zapewne, nie wie pani o niej nic... Albo może ta biedaczka odpokutowała za winy ojca?

— Zapewniam pana, że pan przesadza... Bardzo wielu mężczyzn postąpiło, jak pan.

— Ich podłość nie usprawiedliwia mojej. Tak, przyznaję, że popełniłem zbrodnię. Powiedziałem matce, że jej córka przyszła na świat martwa. Będzie to dla mnie wieczny, i niepowrotny wyrzut sumienia.

I nie troszcząc się już o obecność Mantarskiej chwycił się oburącz za głowę, pogrążając się w rozpaczy.

— Proszę pana — rzekła Mantarska — wszystko jest jeszcze do naprawienia.

— Jak? — wyszeptał nie podnosząc głowy.

— Ola żyje...

Warski zerwał się nagle i zapytał drżącym głosem:

— Gdzie jest?...

— Tu, u pana...

— Pani powiedziała jej, że jestem jej ojcem.

— Nie. Chciałam panu pozostawić tę radość. Niech pan jej to sam powie.

— Niechże pani biegnie... — zawołał Warski — prędzej, już... Niech pani śpieszy, a gotów jestem zapomnieć raz na zawsze, że pani była wspólniczką mojej niegodziwości. Wynagrodzę panią po królewsku...

— Chwała Bogu! — zawołał Mantarska z radosnym błyskiem w oczach — o, gdyby wszyscy ludzie na starość stawali się lepsi!...

Mantarska wybiegła z gabinetu Warskiego tak szybko, jak jej tylko na to pozwalała jej tusza i krótkie nóżki. Adam Warski pozostał sam. Przejęty głębokiem wzruszeniem, mówił sam do siebie:

— Moja córka... Moja córka... Ale... w jakim stanie ta kobieta mi ją zwróci?... Nie śmiałem nawet o to zapytać... ale drżę na samą myśl o tem... Ale trudno... cokolwiek z nią się stało, nie odtrącę tej biedaczki... Przeciwnie, uczynię wszystko możliwe, aby umożliwić zapomnienie przeszłości jej i... sobie...

Wtem drzwi się otworzyły. Mantarska wpuściła pierwszą Olę.

Warski drgnął...

Co? To była jego córka?... To czarujące dziewczątko, promieniujące świetlaną urodą i rozjaśniające blaskiem swego czaru ponury i mroczny gabinet, w którym Warski snuł smutne dni swego życia?...

— To... ty?... — wybełkotał.

— Tak jest — odpowiedziała Mantarska — to panna Ola, córka pańska.

Ola, blada i poważna, z głębokiem westchnieniem zbliżyła się do Adama Warskiego i skłoniła się przed nim.

Ucałował ją w czoło z niewymowną słodyczą, poczem szepnął z nieśmiałą tkliwością:

— Mam sobie wiele do zarzucenia, jeżeli o ciebie chodzi, drogie dziecko. Mówiłem to przed chwilą osobie, która cię wychowała. Ale, jeżeli pozwolisz, będę cię bardzo kochał, a wtedy może mi stopniowo wybaczysz.

— Nie oskarżaj się, tatusiu. Wszystkie twe przewiny zmazałeś, nazywając mnie swoją córką.

— Uważałem cię za straconą dla siebie i nigdybym nie odważył się iść do ciebie, gdybyś nie przyszła do mnie. Teraz wiedz, Oleńko, że ten mój dom jest twoim i że cię w nim zatrzymuję.

Ola zapytała nieśmiało:

— A nie powiesz mi, tatusiu, paru słów o... mamusi?... Rozumiesz chyba, że teraz bardziej, niż kiedykolwiek, pragnę poznać ją czemprędzej...

Warski znów zasmucił się poważnie.

Pocierając nerwowo ręce, rzekł:

— Poproszę cię o krótki czas zwłoki, a przyrzekam ci, że w możliwie najkrótszym czasie dam ci w tej mierze wszystkie wyjaśnienia, jakie tylko będę mógł...

— Dziękuję tatusiu... Ale teraz ja zkolei muszę ci się z czegoś zwierzyć... Chciałam ci rzec, że jestem zaręczona...

Warski odrzekł ze szczerą życzliwością:

— Jestem przekonany, że twój wybór padł na kogoś, godnego ciebie. Czy można wiedzieć, kto to jest?...

Dalszy ciąg jutro.